Nr 42. Kraków, dnia 15 października 1916 r. Rok IV.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Ś. p. poseł Michał Jedynak.

Tyle już mogił w ciągu tych dwóch z górą lat wojny wyrosło na tej naszej, biednej polskiej ziemi, a ciągle przybywają nowe i kryją w sobie na wieczny spoczynek najdzielniejszych, tych, na których narody przyszłość swą budować zwykły. Do mogił, które wyrastają wzdłuż bojowych frontów, przybywają mogiły w kraju, poza frontem; śmierć nielitościwa zbiera żniwo nietylko tam, gdzie grzmią armaty, ale nie zapomina o tych, co w domach zostali, zagląda do chat i kosi, kosi niemiłosiernie. W ubiegłym tygodniu zabrała z naszego grona człowieka, jednego z najdzielniejszych, człowieka, który dla ludu i dla jego dobra życie całe pracował, który tę pracę w najcięższych chwilach prowadził, owiany świętą wiarą, że owoce tej pracy długo na siebie czekać nie dadzą — dnia 4 b. m. o godz. 8 rano zmarł poseł ziemi ropczyckiej, Michał Jedynak.

Ś. p. Michał Jedynak był wybitnym przedstawicielem ludu, z którego wyszedł. W nim skrystalizowało się to wszystko, co jest współczesnego chłopa polskiego znamieniem najdodatniejszem. W życiu publicznem brał od młodości udział żywy. Wykształcił się na pismach ś. p. ks. Stojałowskiego, który mu wskazał drogę — pracą nad sobą pogłębił swoje wykształcenie, tak, że gdy wszedł na szerszą arenę politycznego życia, przyniósł już nietylko gruntowną znajomość potrzeb i dążeń ludu, ale przyniósł szeroki pogląd na całość spraw gospodarczych i politycznych, oparty na studyach poważnych, na doświadczeniu dużem i rozumie, tym prostym, chłopskim rozumie, który w praktycznem życiu politycznem tak jest ogromnie potrzebny.

Był ś. p. Jedynak szanowany przez swoich wyborców i kolegów, ceniony nawet przez wrogów. Z natury spokojny, rozważający wszystko skrupulatnie, cichy i skromny, pracował wedle sił, a czasem i ponad siły, jaśniejąc prawością charakteru i uczciwością w każdej pracy, aż ta praca nadwątliła jego siły i przedwcześnie rzuciła go na łoże boleści, z którego już nie powstał. Jeszcze na tydzień przed śmiercią był w Krakowie na posiedzeniu Rady Nadzorczej »Wisły«, jeszcze po powrocie pracował, spełniając obowiązki pisarza gminnego — w piątek wieczór położył się — i już z łoża nie powstał.

Całe życie ś. p. posła Jedynaka było jednem pasmem wytężającej, nieustannej pracy. Pracował na własnem gospodarstwie, które prowadził w sposób racyonalny, stwarzając na okolicę całą niejako wzór porządnej, nowożytnej gospodarki, dzięki czemu to, co miał, pomnożył. Był jednym z najtęższych gospodarzy w kraju, przykładem dla wielu, wzorem dla wszystkich. Pracował społecznie. Założył w swojej wsi kasę Raiffeisena, straż pożarną, starał się o jej należyte wyposażenie, pracował w Towarzystwie rolniczem, w Wydziale powiatowym, w każdej dziedzinie życia gospodarczego brał udział żywy. Od żadnej pracy się nie wymawiał, pracował z zaparciem się siebie, bo pracował dla ludu, który chciał widzieć lepszym,

mądrzejszym, bogatszym. Marzył o tem, by ten lud był naprawdę fundamentem narodu i urzeczywistnieniu tej idei życie poświęcił. Nie wysuwał się nigdy na czoło — nie chciał błyszczeć, chciał pracować i pracował, w spełnieniu obowiązku i w owocach tej pracy największą znajdując nagrodę.

Lud ropczyckiego okręgu ocenił pracę ś. p. Jedynaka i powierzył mu największą godność obywatelską, jaką rozporządzał, wybrał go posłem do parlamentu. Jako poseł rozwinął ś. p. Jedynak działalność na szerszej arenie, walcząc zawsze o prawa ludu. Był posłem pilnym i pracowitym. Znał potrzeby ludu gruntownie, umiał o ich spełnienie upominać się. Podczas wojny działalność jego w powiecie przechodziła wprost jego siły. Był członkiem Towarzystwa rolniczego, Wydziału powiatowego, był członkiem powiatowej komisyi zasiłkowej, a nie opuścił żadnego posiedzenia, był pisarzem gminnym, co w dzisiejszych czasach jest orką poprostu.

W tej pracy nie zważał na to, że siły go powoli opuszczają. Dbając o wszystkich, zapominał o sobie. Chorym już będąc, pracował, aż wreszcie organizm wycieńczony nie przetrzymał nadmiernego wysiłku. Dostał zapalenia płuc, do czego przyłączyły się galopujące suchoty; po pięciu dniach choroby, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, oddał Bogu ducha. Zmarł, mając lat 46, a więc, jak się zwykło mówić, w sile wieku. Zmarł w chwili, gdy się przed nim roztwierało nowe, wielkie pole działania w tej Polsce, o której marzył, o którą bił się jego syn najstarszy jako oficer IV pułku Legionów. Nie doczekał się spełnienia swych marzeń — odszedł zawcześnie...

Lud powiatu ropczyckiego stracił w ś. p. Jedynaku swojego najlepszego przedstawiciela. Klub posłów ludowych stracił w nim najlepszego kolegę i pełnego zapału współpracownika. Polskie Stronnictwo Ludowe straciło w nim jednego z najwybitniejszych swoich przodowników. Żal szczery, boleść serdeczną zgon jego u wszystkich wywołał.

Odszedł od nas z ś. p. Jedynakiem szermierz idei ludowej, żołnierz, walczący o prawa ludu, chłop-obywatel, na którego z dumą wszyscy chłopi mogli wskazywać jako na swego przedstawiciela, chłop-Polak, który życiem i czynem udowadniał, jak wielką drogę naprzód przebył lud polski w czasie wielkiej, narodowej niedoli.

Nie zapomnimy o nim! W sercach naszych, w sercu ludu polskiego wyrył on sobie pomnik wiecznotrwały.

Niechaj Mu ziemia lekką będzie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci!

* * *

Pogrzeb ś. p. Jedynaka odbył się w piątek dnia 6 b. m. w Lubzinie, przy bardzo licznym udziale ludności. Trumnę ze zwłokami przynieśli członkowie straży pożarnej, którzy w kościele utworzyli wokół katafalku straż honorową. Po nabożeństwie żałobnem strażacy wynieśli trumnę z kościoła i uszykował się orszak żałobny. Przed trumną niesiono dwa wieńce. Jeden wieniec od Klubu posłów ludowych niósł zastępca ś. p. Jedynaka, jako posła do parlamentu, p. Dyło, drugi wieniec, od Redakcyi „Piasta“, niósł redaktor „Piasta“, p. Rączkowski. Za trumną postępowała rodzina zmarłego, dalej posłowie Bojko, eksc. Długosz, Jachowicz, hr. Rey, Siwula i Witos, dalej liczni znajomi i krewni zmarłego. W połowie drogi wzięli trumnę na ramiona posłowie Jachowicz i Siwula, oraz dwaj synowie zmarłego, przed cmentarzem zaś ujęli ją na ramiona posłowie Bojko, eksc. Długosz, hr. Rey i Witos i zanieśli ją ku grobowi. Po odprawieniu modłów przemówił do zebranych poseł Jakób Bojko, żegnając zmarłego imieniem Klubu posłów i Polskiego Stronnictwa Ludowego. W przemówieniu swem skreślił poseł Bojko pokrótce znaczenie i działalność ś. p. posła Jedynaka. Wśród ogólnego płaczu, który najlepiej świadczył o uznaniu i miłości, jaką się zmarły cieszył tak u swoich kolegów, jak u wyborców, spuszczono trumnę do grobu.

Musimy zaznaczyć, że mimo próśb tak ciężkim ciosem dotkniętej rodziny zmarłego, duchowieństwo z Lubziny nie wyszło wedle zwyczaju po zwłoki przed dom.

* * *

Z Wydziału powiatowego w Ropczycach otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! Wydział powiatowy przesyła równocześnie na ręce Szanownej Redakcyi kwotę 50 koron na wdowy i sieroty po legionistach, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Michała Jedynaka, członka Wydziału powiatowego w Ropczycach. Prosimy uprzejmie o przyjęcie powyższego datku na wymieniony cel.

Wiceprezes *Lisowski.*

Z Koła polskiego.

W uzupełnieniu sprawozdania z posiedzenia Koła polskiego, które się odbyło 3 i 4 października r. b. w Krakowie, podajemy do wiadomości czytelników, że z powodu wyjazdu prezesa Dra Bilińskiego do Wiednia nie wyczerpano porządku dziennego, tak, iż sprawy gospodarcze omawiane będą dopiero na następnem posiedzeniu Koła, które zostało zwołane do Wiednia na 17 b. m.

Obok powzięcia jednomyślnych uchwał w sprawie politycznej (kompromisowego wniosku posła Witosa), tudzież zwołania Rady państwa i delegacyj, wybrało Koło polskie we środę 4 b. m. Komitet dla opiekowania się losem wychodźców (ludności ewakuowanej), złożony z pięciu posłów, po jednym z każdej grupy, mianowicie: 1) hr. Lasockiego (lud.), 2) Halbana (konserwat.), 3) Raucha (dem. pol.), 4) Marka (soc.) i 5) Galla (nar. dem.). Do porozumienia się z referentem ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawach wychodźców wydelegowało Koło posłów: hr. Lasockiego dla spraw wychodźców chrześcijańskich i Raucha dla spraw wychodźców żydowskich.

Wniosek posła Witosa na zwołanie Koła do Krakowa nie uzyskał większości, bo przeciw temu wnioskowi oświadczył się prezes Dr Biliński, wskutek czego głosowała przeciw temu wnioskowi cała grupa konserwatywna i część polskich demokratów (razem 22 posłów), podczas gdy za wnioskiem oświadczyło się 18 posłów.

Odbudowa Galicyi.

Na posiedzeniu Komisyi rolniczej Koła polskiego, które się odbyło 2 października r. b. pod przewodnictwem Ekscel. Długosza, byli obecni także szefowie sekcyi technicznej i rolniczej centrali krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicyi pp.: radca dworu Ingarden i prof. Dr Nowak, którzy przedstawili postęp prac w odbudowie kraju.

Z obszernego referatu p. Ingardena podajemy następujące szczegóły:

Centrala krajowa otwartą została w Krakowie 1 czerwca r. b., lecz sekcya techniczna rozpoczęła swą czynność dopiero w połowie lipca r. b. po przydzieleniu jej 9 techników państwowych i 5 krajowych, tudzież pozyskaniu 1 architekta prywatnego i zorganizowała w tym celu 15 ekspozytur budowlanych. Sekcya techniczna obejmuje 4 działy: 1) dla odbudowy wsi, 2) dla odbudowy miast i miasteczek, 3) dla odbudowy kościołów, budynków parafialnych, folwarków i szkół, 4) dla zakładów zdrojowych, wodociągów, studzien i t. d.

Oddział dla odbudowy wsi zajął się przedewszystkiem dostarczeniem dla ludności przeszło 6.000 stodół o trzech typach, o powierzchni 55 metrów kwadratowych (dla gospodarstw 5-morgowych), 80 metr. kwadr. (dla gospodarstw 10-morgowych) i 100 do 105 m. kw. (dla gospodarstw większych), dostawa jednak opóźniła się z powodu wstrzymania ruchu kolejowego. Na budowę tych stodół wyasygnowano do końca września 9,895.622 K 34 h.

Równocześnie udzielała centrala właścicielom posiadłości tabularnych subwencyj na budowę stodół i wydała na ten cel do końca września w 227 wypadkach w 32 powiatach 1,108.700 K.

Na **naprawę zburzonych domów i budowę tymczasowych pomieszczeń** wydano 1,651.700 K.

Na zapomogi finansowe rozdano potrzebującym 838.273 K 50.

Ogólny wydatek centrali wraz z utrzymaniem ekspozytur budowlanych wynosi **do 29 września 1916 r. 12,797.095 K 84 h.**

Oddział dla **odbudowy kościołów** zaopiniował wszystkie podania, nadesłane przez Namiestnictwo, o subwencyę z funduszu religijnego. Wedle tych podań w 38 powiatach zniszczonych zostało zupełnie 29 kościołów i 43 cerkwi, częściowo 140 kościołów i 109 cerkwi, 4 bożnice zupełnie, a 4 częściowo, ogółem zaś zniszczonych zostało zupełnie lub częściowo przeszło 844 kościołów, cerkwi, bożnic, plebanij i gospodarczych budynków parafialnych. Architekci: pp.: Ekielski i Krzyżanowski zbadali dotychczas 32 kościoły i tyleż parafij w 6 powiatach.

Oddział ten opracowuje także **typy wzorowych folwarków** o powierzchni 200, 300, 500, 800 i 1000 morgów.

Na najpotrzebniejsze rekonstrukcye **budynków szkolnych ludowych** udziela centrala subwencyj, aby umożliwić naukę szkolną.

Uszkodzenia **zdrojowisk** zbadano od Rabki na zachód.

Dyrektor szkoły garncarskiej w Kołomyi, p. Klimaszewski, przeprowadza badanie uszkodzonych cegielni, dachówkarni, kaflarni i t. d., celem uruchomienia tych zakładów przez udzielenie subwencyi, lub pożyczki. aby wobec nadzwyczajnej spekulacyi drzewnej umożliwić **wykonanie na wsi budynków murowanych zamiast drewnianych**. Spekulacya drzewna przechodzi wszelkie możliwe granice, rozprawa ofertowa bowiem na budowę **domków tymczasowych** o powierzchni 57 metrów kwadr. z poddaszem o powierzchni 18 m. kwadr. okazała, że przedsięciorcy żądają za taki domek drewniany 7.000 do 10.000 K, podczas gdy w normalnych czasach kosztował do 2.500 K (dzisiaj 3.200 do 4.000 K). **Wszystkie oferty odrzucono, wskutek czego wyśrubowane ceny drzewa zaraz spadły.**

Ekspozytury budowlane stawiają teraz domki we własnym zarządzie i przez miejscowych przedsiębiorców z materyałów, jakie mają w zapasie, lub mogą zakupić w pobliżu po cenach przystępnych, i naprawiają uszkodzone domy, tak iż nie zachodzi potrzeba ewakuacyi ludności bezdomnej. Ekspozytury zbudowały dotychczas 1.002 domków, 3.131 stodół, 477 brogów i 26 innych budynków; w budowie znajduje się 1.900 domków, 403 stodół, 34 innych budynków. razem **6.978 budynków**, oprócz dostarczonych przez przedsiębiorców 4.475 stodół; **ogółem 11.453 budynków.** Z powodu braku zaprzęgów zakupiono 50 automobilów, z których 9 rozdzielono między ekspozytury. Szoferów dostarcza szkoła inwalidów, ślusarzy i monterów się wyszkoli.

W celu **obniżenia ceny drzewa** poczyniła centrala kroki w ministerstwie rolnictwa o zakupno zrębów w lasach skarbowych, w zimie stawiać się będzie zręby w puszczy Niepołomskiej, **a w każdym powiecie urządzone będą składy materyałów.** Centrala zarządziła już spis zapasów drzewa i odniosła się do ministerstwa o upoważnienie do ustanowienia **cen maksymalnych drzewa.**

Obecny na posiedzeniu Komisyi prezes Koła Dr Biliński oznajmił, że rząd wydał już rozporządzenie, zgodne z decyzyą prezydenta ministrów z 15 maja r. b., wedle której wieś ma być odbudowana kosztem państwa, a indywidualnie przy pomocy pożyczek, miasta subwencyami i kredytem, a wielka własność kredytem indywidualnie zaś subwencyami. Rozporządzenie jednak zawiera uwagę ministerstwa skarbu, wyjętą z reskryptu zeszłorocznego o prowizorycznej odbudowie.

Na posiedzeniu tem zapytano także szefa sekcyi technicznej, czy i o ile prawdziwe są wieści o zmonopolizowaniu drzewa w rękach jednego konsorcyum. Z odpowiedzi dowiedziała się Komisya, że istotnie dwaj magnaci przedłożyli wniosek, aby centrala za ich pośrednictwem nabywała drzewo. Jak się dowiadujemy, spółka ta żąda za administracyę 5 K od metra sześciennego drzewa, a wszelkie koszta zakupna, przewozu i obróbki miałaby pokrywać centrala. Jest to tak wysoka prowizya w stosunku do ceny drzewa, że sprawa ta powinna być gruntownie omówioną na Kole polskiem.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Listy od naszych żołnierzy.

Z pola słów kilkoro.

W polu 27 września.

Wojna obecna dała nam ogromnie dużo sposobności do poznania bardzo wielu rzeczy, zupełnie przedtem nieznanych i niewidzianych. I każdy, kto ma oczy do patrzenia, zjawiska te różne musi zauważyć i naturalnie odpowiedni z tego wysnuć wniosek. Ci, co byli i są w domu przez cały czas wojny, mieli co innego do obserwacyi, niż my, żołnierze, którzy „dzisiaj tu a jutro tam“, jak w piosence śpiewamy, patrzymy na te przerozliczne przejawy, które się oczom naszym przedstawiają, a które nieraz brać można za dziwa. Ale powiadam: tak jedni, jak drudzy dużo widzieli i jeżeli chcieli, mogli z tego wysnuć i wyciągnąć jakąś naukę, która nie powinna być zakopaną, jak owe ewangieliczne talenty w ziemię, lecz stosownie zużytą i zastosowaną do potrzeb i warunków naszego społeczeństwa, które tego niesłychanie dużo wszędzie potrzebuje.

O tem, cośmy widzieli w czasie wojny wśród innych narodów, pisać nie zamierzam dziś, gdyż o tem dużo byłoby do pisania, a czasu na to mam obecnie za mało. Chcę jednak podnieść i zaznaczyć to, cośmy mogli w teraźniejszym czasie spostrzedz, wśród naszego ogółu, a zwłaszcza ludu na wsi i do głosów, jakie na ten temat słyszeć się dają z pism ludowych, swoje słowo dorzucić.

Zasiedziałym na swych śmieciach tak mieszczanom, jak wiejskim ludziom wydawało się zawsze, że tak jest dobrze, jak u nas jest i lepiej ani być nie powinno, ani też nie potrzebuje. Dopiero wędrówka w kraje inne, nieznane, niejednemu otworzyła oczy na oścież, że tam panują inne stosunki; i całkiem lepsze od naszych. To dało także niejednemu wskazówkę, stało się bodźcem, że mimo wojny na naszej ziemi i mimo całego szeregu szkód, z niej wynikłych, lud w pewnych kierunkach zrobił począteczek, zrobił krok dodatni. A to, gdy się widzi u nas te ogólne w każdej dziedzinie życia społecznego zaniedbania, daje pewną nadzieję i wlewa otuchę, że może i my, po tylu przejściach burz straszliwych i po tych dawniej zmarnowanych bezpowrotnie latach, życie swoje skierować zechcemy na inne, całkiem lepsze tory.

Co mnie do tych refleksyj naprowadza? Przed wojną, gdy wszyscy byli w swych domach i ludzi pracy i poświęceń więcej było, robota publiczna marne wydawała nieraz owoce; dziś, gdy ludzi tych brakło, są pewne okolice i pewne zakątki, które braki te i tych ludzi pracy chcą niejako przekonać, że nie wszyscy o dawnej pracy zapomnieli, lecz gdzie i jak mogą, dla ogółu ją podejmują. Taką przepiękną pracę mam na myśli, jaką w dalszym ciągu podejmują niektóre powiaty, jak pilzneński i rzeszowski, a i mielecki coś podobno próbował, lecz ktoś tam temu, jak czytaliśmy, stanął na przeszkodzie. Praca ta, która bardzo będzie chlubnem świadectwem dla pozostałych w domach działaczy, gdy dojdzie do skutku, jest to zakładanie składnic towarowych dla sklepów wiejskich i małomiasteczkowych. Który powiat w dzisiejszych czasach pracy tej nie zaniedbał, lecz uwieńczył rezultatem, godzien jest wielkiej pochwały, a tym, co rzecz przeprowadzili, tym składamy cześć! rozbijaczom hańba i pogarda...

Z uniesieniem szczerego zadowolenia czytaliśmy w „Piaście“ o Spółce zbytu jaj w Rabie Wyżnej i patrząc na pracę innych narodów, wśród których się znajdujemy, przychodzi nam myśl, że choć my nie umieli, czy nie chcieli tak wspólnie pracować, jak te narody, na których działalność z podziwem trzeba patrzeć, zdaje się nam, że i u nas kiełkują już jakieś przebłyski, zwiastujące lepszy świt. Szkoda jeno wielka, że „Przewodnik Kółek rolniczych“, który w pracach powyżej wspomnianych był orędownikiem, szerzycielem ich i kierownikiem, obecnie czynić tego nie może, lecz brak sił, w niem pracujących na to zdaje się nie pozwala. Kto chce pracować i bez tego potrafi. (Dok. nast.)

Jan Sobek, Feldpost 224.

O jedności i organizacyi.

W polu, we wrześniu.

Pisałem w poprzednim liście, o potrzebie świadomej celów i na zgodzie ogólnej opartej organizacyi narodu. Uważam to za podstawową rzecz naszego odrodzenia. W tym kierunku powinna iść praca wszystkich, a muszę powiedzieć odrazu, że praca ta musi się zacząć od góry. Ci, co mają więcej wykształcenia i więcej doświadczenia, warstwy inteligentne, posiadające ponadto przeważnie w swojem ręku władzę taką czy owaką, powinni przykładem swoim i postępowaniem udowadniać i pokazywać ludziom na każdym kroku znaczenie jednolitego postępowania w sprawach, dobro całego narodu mających na celu. Raz trzeba pozbyć się tej nienawiści, którą w społeczeństwie naszem obce wywoływały czynniki, bo raz nareszcie trzeba zrozumieć, że naród, który się sam zjada, zapomina o wewnętrznych nawet niebezpieczeństwach i nie widzi, jak go ktoś trzeci powoli połyka.

Obowiązku zgody i miłości wzajemnej uczyć powinna w pierwszym rzędzie szkoła, następnie zaś duchowieństwo. Tymczasem u nas ze szkoły i z kościoła wynosi się poczucie jakby jakiejś niższości jednych warstw od drugich. Skutek jest taki, że człowiek, mający nieraz siwe już włosy, z pewnym lękiem patrzy na nauczyciela, pana, czy księdza i tak się płaszczy przed nim, że i jednego i drugiego, choćby on był nawet młodzikiem, w rękę całuje. W szkole już powinno się uczyć poszanowania godności człowieka i tej równości, którą wobec prawa mają wszyscy, a którą religia katolicka w świecie wprowadziła. To całowanie po rękach u nas jest ogromnie zakorzenione. Chłop, gdy przyjdzie do pana, to go całuje w rękę, jak gdyby jakiego cielca. Tego zwyczaju niema nigdzie, w żadnym narodzie i żołnierze, którzy przemaszerowywali przez nasz kraj i podobne obyczaje widzieli, śmiali się z nas, mówiąc, że my nie możemy daleko zajść, bo u nas są tylko tacy, którzy się płaszczą i tacy, którzy tymi płaszczącymi się rządzą. To całowanie po rękach jest pogańskim obyczajem, poniżającym godność człowieka, a tam, gdzie się tę godność ludzką niweczy, nie może być mowy o miłości i o możności zrozumienia wspólnej organizacyi.

W życiu naszej wsi jedną z największych wad jest kłócenie się, skarżenie i procesowanie, zazdroszczenie najgłupszych rzeczy i dybanie na

cudzą szkodę, choć to nikomu pożytku nie przyniesie. To są rzeczy, których wytępieniem powinni się w pierwszym rzędzie zajmować księża. Rzeczy te wkraczają w zakres religii i tu duchowieństwo ma piękne pole do pracy. Łączy się tu interes czysto religijny z interesem narodu i ludu.

Duchowieństwo, nauczycielstwo, warstwy inteligentne wogóle, mają teraz obowiązek przykładem i czynem udowadniać na każdym kroku konieczność organizacyi narodu, szerzyć poczucie wzajemnej jedności i miłości, zwracać uwagę na konieczność uprzemysłowienia kraju, uruchomienia polskiego handlu i podniesienia rolnictwa. Powinni zrozumieć, że niekoniecznie trzeba wybierać składki tylko na cele kościelne, na pokrywanie dachów miedzią czy cyną, bośmy się przekonali podczas wojny, że te dachy się zdziera i oddaje na cele wojskowe, że dobrze byłoby poruszyć ofiarność publiczną na zakładanie ochronek dla biednych dzieci, tak na wsi jak i w mieście, na tworzenie za składkowe pieniądze fundamentów dobrej gospodarki rolnej, zakupno pługów porządnych, siewników, młocarń i t. d.

Mamy nadzieję, że wszystkie warstwy inteligentne z różnych zawodów, przedewszystkiem zaś księża i nauczyciele, podejmą się tej pracy, bo przez to jedynie złożą dowód, iż im dobro ludu naprawdę leży na sercu. Jeśli tego nie zrobią, będziemy wiedzieli, co o nich myśleć.

Jan Zych, Feldpost 51.

Do kobiet.

W polu, we wrześniu.

Kochane Czytelniczki! Niejednokrotnie dochodziły nas i dochodzą jeszcze czasem wiadomości ze wsi, które niejednemu serce krwawią. Dlatego też podaję wam tutaj przykład, do czego prowadzi lekkomyślność i głupota, przykład, któryście powinny przytoczyć wszystkim lekkomyślnym siostrom dla opamiętania.

Podczas najazdu rosyjskiego zaszedł w jednej wsi, jak mi opowiadał mój kolega, następujący wypadek. Wiadomo, że przed cofającymi się w Galicyi wojskami wyjechali panowie ze dworów i wyjechali żydzi, zostawiając swój dobytek na Boskiej opatrzności. Kozacy, którzy umieli dobrze cudzym majątkiem rządzić, chcąc sobie zaskarbić względy naiwnych i głupich, rozdawali we dworach zboże i bydło, rozdawali materyały z porozbijanych żydowskich sklepów. Jedna porządna gosposia, której mąż od pierwszego dnia wojny stoi w polu i z którym służę, za namową kozaków poszła do dworu i tam wzięła krowę, którą jej kozacy „podarowali". Potem poszła z kozakami do miasteczka, gdzie znów kozacy dali jej materyał na ubranie. Po kozakach nadeszła armia rosyjska i rękwirowała bydło co lepsze. W ten sposób zabrali Moskale owej gosposi ową krowę ze dworu i zapłacili za nią 28 rubli. Gdy w zeszłym roku Rosyanie zostali z Galicyi wyrzuceni, popowracali właściciele dóbr i żydzi i zaczęli swego szukać. Naturalnie wykryło się, że nasza gosposia wzięła krowę ze dworu i że zabrała materyał na ubranie ze sklepu. Sprawę oddano do Sądu. Krowę oszacowano na kilkaset koron, żydzi sobie też dobrze policzyli zabrany materyał i teraz płać! Słyszeliście, że cudza własność nie tuczy, wiecie, że jak to mówią, pańskie a żydowskie nigdy nie przepadnie. I jaki jest skutek? Kolega mój żali się przedemną i mówi: „Widzisz bracie, jak mi to żona przysporzyła majątku podczas wojny? Jak mi Bóg pozwoli szczęśliwie powrócić do domu, to będę musiał natychmiast pojechać do Ameryki i tam pracować, żeby pooddawać to, co żona tak pięknie przysporzyła, bo inaczej musielibyśmy pójść z torbami".

Macie tu, kochane siostry, dowodny przykład, do czego to prowadzi głupota i łakomstwo na cudze. Gdyby taka kobieta umiała myśleć, gdyby zrozumiała raz, że kradzież jest największem paskudztwem, to przecieby się nie łakomiła na cudze i nie byłoby teraz tego kłopotu.

Zwracam się więc do was, siostry, czuwajcie nad temi, co lekkomyślnie postępują. Namawiajcie je, by sobie zaprenumerowały dobrą gazetę, a korzyść będzie z tego podwójna, bo i one się czegoś nauczą i dzieci ich skorzystają, a karczmy w niedziele opustoszeją. Wiecie przecie wszystkie, że dobra matka nauczy dziecko więcej, niż nauczyciel w szkole, bo on za dzieckiem chodzić nie będzie. Wasz przyjaciel

Antoni Sopel, Feldpost 36.

Szkodliwa legenda.

Nawiązując do wstępnego artykułu „Piasta" z 1-go października b. r. p. t.: „Raz skończyć z legendą", pozwalam sobie wtrącić, że ze względów społecznych, gospodarczych naszego kraju Szanowna Redakcya, jak i nasi nietylko ludowi, lecz wszystkich obozów posłowie, winni jak najenergiczniej wystąpić przeciw s y s t e m a t y c z n e m u o b c i n a n i u z a s i ł k ó w przez powiatowe komisye zasiłkowe w zachodniej Galicyi.

Spostrzeżenia owego p. dyrektora byłyby słuszne, gdyby dotyczyły większej ilości jednostek, chybiają jednak stanowczo w wyborze środka w zwalczaniu złego, które przejawia się i w innych prowincyach monarchii. Należy użyć innych środków kontrolnych, zaradczych, a nie, wychodząc z ogólnego założenia, że kobiety wiejskie „trwonią" pieniądze, obcinać zasiłki. Jeżeli chłop nasz miałby się dobrze, to owszem należałoby to uznać za objaw pocieszający, tem więcej, że gdy dzisiaj wszystkie warstwy społeczne płacą podatek krwi i mienia, to chłop nawet stosunkowo dostarcza najwięcej żołnierza, a nadto, innych nie dotykają tego rodzaju i w tym stopniu świadczenia wojenne, jak dostarczanie podwód, kwatery, rekwizycya bydła, koni, drobiu, paszy i t. p., które dotykają z reguły naszego chłopa.

Krytykujemy, ale bezkrytycznie na szkodę naszego kraju, w którym i tak rodziny powołanych otrzymują niższe zasiłki, niż w innych prowincyach.

Ów błędny duch, w jakim przemawiało owo towarzystwo, owiał niestety i nasze komisye zasiłkowe i li tylko w zachodniej Galicyi, które pilnie obcinają zasiłki dla rodzin nietylko chłopskich, ale i rzemieślniczych.

Uzupełnić to należy faktem, że nasze komisye zasiłkowe nawet błędnie stosują w wielu wypadkach usta-

wę i to wbrew z wiosny b. r. pochodzącym orzeczeniem Najwyższego Trybunału administracyjnego. I tak n. p. często odmawiają zasiłku rodzicom za powołanego do służby wojskowej syna, z przyczyny, że ten „nie utrzymywał rodziców“. A przecież wspomniane orzeczenia najwyraźniej podają, że do prawa poboru zasiłku nie potrzeba, by powołany utrzymywał rodziców, lecz by gospodarstwo jego rodziców przez powołanie go do służby poniosło uszczerbek. Nie potrzeba zaś silić się, celem wykazania, zwłaszcza w obecnych czasach drożyzny i braku sił roboczych, że ludzie ci, wskutek powołania ich synów, pomagających im na roli, ponoszą uszczerbek i to dotkliwy.

Krzeszowice, 3 października 1916.

Dr Stanisław Harbut.

Niedzielna pogadanka.

— Wiecie, kumie, już więcej nie będziemy gadali o bardzo ważnych sprawach, cały naród dziś głównie obchodzących, bo ostatnim razem tośmy się tak zagadali, że aż z tego wszystkiego nie ostało się w „Piaście“ ani jedno słowo.

— Ano, trudno. Możemy sobie gadać o innych rzeczach, a przecie do gadania jest aż za dużo. Mimo wojny, jaka się toczy na polach bitw, zaczyna się wojna u nas, na wsi, i to wojna przesmutna, bo ją wypowiedzieli ludowi niektórzy księża.

— Juści, że to wojna przesmutna. Bo przecie nikt nie jest w stanie jej usprawiedliwić. To, że się temu lub owemu księdzu chce koniecznie być posłem, to jeszcze nie usprawiedliwia mątu, jaki ci ludzie na wieś wnoszą wtedy, gdy o mandatach nikt myśleć nie powinien, bo to w dzisiejszej chwili wstyd. Ale, na miły Bóg, nie myślę, żeby ta wojna miała jakie dalej idące skutki. Wojowniczy księża będą musieli przycichnąć, gdy się stosunki zmienią. A sposób ich wojowania, uwydatniony w ich piśmie, jest więcej niż nieprzyzwoity.

— Co wy mówicie?

— Ano tak. Wiem, co mówię i nie cofam. Napisał p. Szmigiel w „Piaście“, że ludowcy starają się o uzyskanie praw politycznych dla kobiet — i napisał słusznie, bo gdyby w parlamentach zasiadały kobiety, to z pewnością rządy byłyby lepsze, bo kobiety wniosłyby do polityki serce, łagodność i uczuciowość. Zresztą dlaczego kobieta, która np. teraz na swoich barkach trzyma cały ciężar gospodarki, nie miałaby mieć praw politycznych? Pismo tarnowskich księży rzuciło się odrazu na artykuł p. Szmigla i tłómaczy kobietom, że one praw politycznych nie potrzebują. Gdy sobie przypomnicie pierwsze wystąpienie ś. p. księdza Stojałowskiego i tę nagonkę, jaką przeciw niemu urządzili księża tarnowscy, gdy on się upominał o prawa polityczne chłopów, zrozumiecie, że podkład wystąpienia ich teraźniejszego przeciw artykułowi p. Szmigla jest tensam. Księżom z tarnowskiego chodzi o to, żeby też kobiety nie mogły otrzymać praw, które już w niektórych krajach, n. p. w Finlandyi, posiadają, o czem ksiądz, który napadł na p. Szmigla i na „Piasta“ z tej okazyi, wcale nie wie, czy też wiedzieć nie chce. Widać po tym przykładzie, że pisemko tarnowskich księży boi się jak ognia wszelkiego postępu w zdobywaniu praw ludu, czy to dla chłopów, czy dla kobiet wiejskich.

— Rzeczywiście — to dziwnie wygląda. Opowiadali mi ta o tem i mnie to też uderzyło, że to pisemko tarnowskie tak się sprzeciwia uzyskaniu nowych praw politycznych przez lud... Bo przecie lud polski na tem nie straci, jak i kobiety będą mieć prawa polityczne, to jasne. Cokolwiek się da uzyskać czy to dla chłopów, czy dla kobiet, to przecie zawsze dla całego ludu zysk.

— Naturalnie! A teraz druga sprawa. Poruszył „Piast“ sprawę organistów. Wszyscy przecie wiemy, że są oni marnie płatni, a już niestosunkowo marnie do zarobków księży. Ale tym, co o tem pisali, nie tylko chodzi o tę sprawę, ale chodzi im też o to, że organiści są zdani na łaskę i niełaskę księdza, że ich stosunek służbowy nie jest nigdzie należycie określony, że organista z powodu złego humoru księdza może pewnego dnia wylecieć ze „służby“, za którą w gruncie rzeczy pobiera — parę koron od księdza. Pisemko tarnowskich księży uznało to poruszenie sprawy organistów za — atak na księży. Wprawdzie nawet to pisemko przyznaje, że „wypada, żeby także duchowieństwo podniosło taksę organiście za granie podczas mszy św.“ wobec tego, że za msze płaci dziś ludność znacznie więcej, niż przedtem (i to znowu nie tak bardzo „dobrowolnie“, bo jak się da mniej, to ksiądz mszy nie odprawi), ale równocześnie poczytuje „Piastowi“ poruszenie tej sprawy za zbrodnię i zwraca się do organistów z groźbą, by „się nie dali wciągać do obozów wrogich kościołowi i duchowieństwu“, a tym obozem to mamy być niby my, ludowcy.

— Nazwać lud polski wrogiem kościoła — na to trzeba mieć coś gorszego, niż odwagę. Niema na całym świecie ludu tak wiernie stojącego przy kościele, jak lud polski

— Pewnie, My jesteśmy katolikami, byliśmy nimi i będziemy, ale nie przestaniemy być ludowcami. I nie wiem, czy to znowu tak bardzo po katolicku, jeśli to pisemko tarnowskie, przez księży wydawane, na końcu artykułu o organistach pisze niedwuznacznie, mniej więcej to, że księża będą wyrzucać organistów-ludowców, bo „lepiej będzie dla parafii, jeżeli kościoły będą bez organistów“, niż gdyby przy kościołach usługiwali organiści-ludowcy, których to pisemko nazywa „ludźmi bezbożnymi i gorszycielami“. Więc wedle tego pisemka niema u nas katolików, bo kto czyta „Piasta“, ten nie jest wedle niego katolikiem

— Ja już pojąć nie mogę, co tych ludzi w Tarnowie opadło.

— Tego żaden uczciwy Polak w Polsce całej nie rozumie. Ludzie z Królestwa, jak mi opowiadał Kuba, mój syn, co w Królestwie teraz siedzi, ze zgorszeniem o tej tarnowskiej mówią robocie. Gdy się jeszcze dowiedzą, jak to pisemko tarnowskie rozpoczęło w ostatnim numerze wojnę osobistą przeciw posłowi Witosowi, cieszącemu się zaufaniem całej Polski, jak na niego w sposób bezczelny, przypominający najgorsze metody lwowskich pism brukowych, napadło, to sobie ostatecznie

wyrobią sąd właściwy o wartości zasadniczej tego tworzącego się księżego stronnictwa i jego organu.

— Co, na Witosa napadli?

— A tak. Jakisi Czosnek czy Czosnyka, wypisał brednie, którychby się każdy uczciwy chłop wstydził. Pisze, że go Witos namawiał do wstąpienia do Stronnictwa ludowego i że on nie chciał. No, nie będzie szkody. Stronnictwo ludowe ma wstręt do wszystkiego, co czosnkiem trąci w życiu politycznem — obejdzie się i bez tego czosnku z Koszyc Małych. Niech on dodaje smaku temu księżemu stronnictwu, niechże się ono na tym czosnku oprze. My się obejdziemy.

— Pewnie. I ten czosnek z Koszyc Małych przepadnie i księże stronnictwo się nie utworzy, a lud polski pozostanie wierny swojej idei i polskie stronnictwo ludowe będzie rosło, aż całą polską wieś ogarnie. To pewne.

List z Węgier.

Mohacz, w październiku.

Kochany „Piaście"! I ja tu z węgierskiej ziemi chcę paru słowami odezwać się do Braci Czytelników. U nas jest nie najgorzej. Wojna tutaj do nas nie doszła, nic nie jest poniszczone. Urodzaje tu były ładne, żniwa odbyły się pogodne. — Zebraliśmy z pola, Bogu dzięki, dużo. Tak, jak u was w Galicyi, tutaj daje się odczuwać drożyzna, przedewszystkiem obuwia. Zima nadchodzi, a butów tu niema, bo buty kosztują na dorosłego mężczyznę 120 koron, a na chłopaka dziewięcio-letniego 60 koron. Myślę ja tu nieraz o tej wojnie okropnej i tak mi się widzi, że najgorzej na niej wyjdzie nasza polska ziemia, bo na niej się bitwy toczą. I tem się jeno pocieszam, że przecie Pan Bóg za te wszystkie nieszczęścia i cierpienia wynagrodzi nasz naród, spełniając jego święte i uzasadnione pragnienia. Pozdrawiam serdecznie wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta".

Władysław Marciniak.

Lekarstwo na bolączki.

Kochani Czytelnicy! Czytając „Piasta", spotykamy często listy i artykuły, omawiające różne bolączki, spowodowane pośrednio czy bezpośrednio obecnym stanem wojennym. Na te bolączki w aptece lekarstwa nie dostanie. Jeśli chcemy się leczyć z choroby, to bierzemy lekarstwo, działające przeciw niej, a nigdy przeciwnie. Zdaje mi się też, że jeśli się chcemy uchronić od różnych nadużyć i oszustw, to nie wystarczy publiczne narzekanie, które położenia zgoła nie zmieni, ale trzeba się zdobyć na czyn.

W „Piaście" skarżą się nieraz ludzie, że za tytoń, cukier i t. p. artykuły muszą płacić drożej, niż należy, a nadto dodawać do zapłaty kury, jaja i t. d., byle sobie zjednać łaskę pana Icka czy Mośka, by on był łaskaw za cenę, jaką sobie dowolnie ustanawia, sprzedać odrobinę cukru, tytoniu, czy czegoś podobnego. Zamiast o tem pisać, lepiej jest odrazu wziąć takiego Mośka czy Icka do odpowiedzialności. Jeśli jeden i drugi przemilczy nadużycia, a trzeci i czwarty dalej będzie mu nosił prezenty, to wszelkie narzekanie nic nie pomoże, bo handlarze rozzuchwalają się coraz bardziej i stosunki dla wszystkich stają się coraz trudniejsze. Wina tu w znacznej części po naszej stronie. Gdyby nikt nie nosił handlarzom prezentów, gdyby nikt nie płacił więcej za pewne artykuły, znajdujące się pod opieką rządu, niż wyznacza taryfa, gdyby raz i drugi zrobił użytek z nadania, to wówczas alboby handlarze spokornieli, alboby utracili uprawnienie do sprzedaży.

Tak jest, Szanownicy Czytelnicy, nie narzekać nam gdy coś jest nie tak, jak być powinno, ale z miejsca sprawę zbadać i z pomocą drugich starać się złemu zaradzić.

To jest jedno lekarstwo, które nas może podleczyć. Jeśli jednak zechcemy wyleczyć się zupełnie i uniezależnić od rozmaitych Mośków, Icków i t. d., to musimy zakładać po gminach na wspólne udziały większe składy towarów. Skorzystamy na tem stokrotnie, oszczędzimy czasu, zdrowia i pieniędzy, a niejeden pozbędzie się sposobności do pijaństwa. Narzekaniem nie doprowadzimy do niczego. Tylko wspólną pracą w gminie, a zgodą w narodzie, możemy dojść do lepszej przyszłości.

Jan Piekarski, z Poręby Radlnej.

Co na to Wydział krajowy?

Wiadomo, że Wydział krajowy ustanowił po objęciu handlu solą tak zwane zastępstwa sprzedaży soli w miejscowościach dla pewnych okolic. Zastępstwa te nadawano przeważnie sklepom Kółek rolniczych. Ze zastępstw krajowego biura sprzedaży soli, mają, wedle instrukcyi, pobierać sól wszyscy kupcy, a więc i żydzi, należący do danego okręgu, zakreślonego przez Wydział krajowy. Tymczasem co się dzieje? Przedstawię na przykładzie.

Zastępstwo krajowego biura sprzedaży soli na Cięcinę, Żabnicę, Bystrą, Brzuśnik i Juszczynę otrzymało Kółko rolnicze w Cięcinie, z obowiązkiem odstępowania soli w hurtownej sprzedaży okolicznym kupcom po cenie, wyznaczonej przez krajowe biuro sprzedaży soli. Kółko w Cięcinie otwarło sklep w kwietniu b. r. specyalnie dlatego, aby ludność uchronić od wyzysku handlarzy. Jak tylko sklep powstał, handlarze żydowscy wytężyli wszystkie siły, aby ten sklep utrącić. Praca ich w tym kierunku trwa dalej. Przedewszystkiem żaden z miejscowych i okolicznych kupców - żydów soli u nas nie bierze, a jest pomiędzy nimi jeden, który choć nie ma uprawnienia, jednak sprowadza sól wagonami całymi dla siebie i dla reszty współwyznawców, byle tylko ci nie brali jej z Kółka.

Jak to Wydział krajowy, który handel solą ma w rękach, usprawiedliwi? Czy kopalnie w Wieliczce mają dostarczać soli dla zastępców krajowego biura, a kopalnia w Bochni dla żydów po to, żeby żydzi mogli sami dyktować ceny i konkurować z Kółkami rolniczemi? Pocóż zresztą Wydział krajowy ustanawia i nadaje zastępstwa sprzedaży soli, ustanawia ceny, obowiązujące w hurtownej i częściowej sprzedaży, jeżeli żydzi, nie mający zastępstw, mogą sprowadzać soli ile im się podoba i ustanawiać ceny własne?

Zwróciliśmy się w tej sprawie do krajowego biura sprzedaży soli w Białej. Stamtąd otrzymaliśmy odpowiedź, że „ta sprawa uległa w czasie wojny pewnemu rozluźnieniu" i nic więcej. Czy Wydział krajowy nie ma siły na dopilnowanie tego, co leży w jego własnym interesie?

Tosamo co u nas, dzieje się ze solą wszędzie.

Możeby pp. posłowie ludowi zajęli się tą sprawą i podjęli odpowiednie kroki u marszałka kraju, bo przecież sprawa ta jest poważną i leży w interesie ludu, aby ją raz uregulowano.

Zarząd Kółka rolniczego w Cięcinie.

Jeszcze o własnem płótnie.

W 39-tym numerze „Piasta“ ukazał się artykuł p. t.: „Jak przyjdziemy do płótna na bieliznę“. Artykuł ten tak przypadł mi do serca, że czuję się obowiązaną podziękować p. J. K. Tatarze za poddanie nam tak pięknej myśli.

Zastanawiałam się nieraz nad tem, że wobec wzrastającej ciągle drożyzny dobrze byłoby mieć własne płótno. W obecnych czasach, gdy całe gospodarstwo zdane jest wyłącznie tylko na kobiety, za mało jest czasu do przędzenia w dzień, a wieczorami, jak to dawniej czyniono, prząść się nie opłaci z powodu drożyzny nafty. Dawniej, o ile wiem, posługiwano się łuczywem, dziś i tego zastosować nie można z powodu braku drzewa. Artykuł p. Tatary uprzytomnił mi, że istnieją fabryki, które mogą rzecz tę wykonać o wiele szybciej i ładniej, że im tylko trzeba dostarczyć materyału, a to już leży w naszej mocy, choć trzeba sobie będzie zadać dosyć trudu. Nie mówiąc już o uprawie lnu, trzeba wyznać, że gorzej jest z wyprawą, ponieważ brak potrzebnych narzędzi, t. j. tak zwanych cierlic, międlic i odpowiednich szczotek. Przy dobrych chęciach i te braki dadzą się jednak usunąć, ponieważ jeszcze istnieją okolice, w których uprawy lnu nie zaniechano, z których by więc wymienione wyżej rzeczy można było sprowadzić.

Chodzi więc o to, żebyśmy się wzięli do uprawy lnu i to z całym zapałem, a tysiące koron, które rokrocznie wydajemy za bawełnę, zostaną w naszych kieszeniach. Do Redakcyi zwracam się z uprzejmą prośbą o artykuł w sprawie przygotowania ziemi pod len i o uprawie lnu. Kończąc, pozdrawiam redakcyę, czytelników i czytelciczki.

Marya Uchman z Kraczkowej.

Nowe rozporządzenie, ograniczające rzeź bydła rogatego i świń.

Z dniem 12-go września 1916 r. weszło w życie nowe rozporządzenie ministerstwa rolnictwa z dnia 9-go września 1916 r. Dz. p. p. Nr 298, które zakazuje sprzedaży na rzeź i rzezi cielnych krów i jałówek, oraz prośnych świń, z wyjątkiem rzezi z konieczności. — Również zakazuje to rozporządzenie sprzedaży na rzeź i rzezi cieląt, które nie mają jeszcze ośmiu zębów siekaczy obrośniętych twardemi dziąsłami i pępka zagojonego. Zakaz rzezi świń opasowych do 60 kilogramów wagi, a świń mięsnych do 40 kilogramów, pozostaje nadal w mocy.

Krowy dojne i rozpłodowe, tudzież jałówki i woły od pół roku do $2^1/_2$ lat, a buhaje od pół roku do dwóch lat mogą być sprzedawane na rzeź tylko za zezwoleniem władzy. — Wiek $2^1/_2$ lat pokazują cztery, a wiek 2 lat dwa trwałe wielkie zęby siekacze.

Polityczna władza krajowa może ze względu na stan bydła (jak n. p. w Galicyi), zarządzić, aby cielęta do pół roku mogły być sprzedawane na rzeź tylko za zezwoleniem władzy; cielęta te muszą jednak już mieć osiem zębów siekaczy i zagojony pępek. — Z drugiej strony może krajowa władza polityczna zezwolić na rzeź dwu-letnich jałówek i wołów, które mają dwa trwałe wielkie zęby siekacze. Dla udzielenia tego pozwolenia ma być w każdej gminie przez powiatową władzę polityczną ustanowiony znawca, a dopóki znawca nie będzie ustanowiony, sprawuje ten urząd naczelnik gminy. Polityczna władza krajowa może upoważnić polityczną władzę powiatową lub inny urząd do udzielania takich pozwoleń.

Na rzeź lub sprzedaż na rzeź **krów dojnych i rozpłodowych** można pozwolić, jeżeli trzymanie tych krów nie opłaca się.

Pozwolenie na rzeź lub sprzedaż na rzeź **bydła młodego**, może być udzielone z powodu:

1. niezdatności do chowu;
2. chorób, ułomności i słabego rozwoju zwierząt;
3. braku trwałego pomieszczenia (stajni);
4. braku paszy;
5. takiego położenia gospodarczego hodowcy, ze ubytek dochodu ze sprzedaży byłby połączony ze szkodą dla utrzymania życia albo prowadzenia gospodarstwa.

W razie udzielenia takiego nadzwyczajnego pozwolenia ma być wydane hodowcy, względnie gospodarzowi utrzymującemu bydło, **poświadczenie**, zaopatrzone w numer bieżący, które przy sprzedaży zwierzęcia ma być oddane kupującemu. W tem poświadczeniu mają być uwidocznione: powody zezwolenia i wiek jałówek, wołów i buhajów według uzębienia. Wiek zwierząt ma być uwidoczniony także w paszporcie bydlęcym w rubryce „dokładny opis zwierząt“. — Organ wydający pozwolenie ma wpisywać według numerów bieżących wydane pozwolenie z przytoczeniem istotnej treści do wykazu. Poświadczenie odbierać ma przy rzezi oglądacz bydła i mięsa, zbierać je i co tydzień doręczać naczelnikowi gminy, w której obrębie rzeź się odbywa; naczelnik zaś gminy odsyłać ma poświadczenia do politycznej władzy powiatowej.

Jeżeli udzielanie pozwoleń poruczone zostało politycznej władzy powiatowej lub innemu urzędowi, może być wydany paszport bydlęcy w razie wysyłki na rzeź dopiero po nadejściu pozwolenia, które ma być wpisane do paszportu i do juksty paszportowej z podaniem liczby i daty zezwolenia władzy. Jeżeli zaś rozchodzi się o wysyłkę zwierzęcia, które nie jest na rzeź przeznaczone, należy zamieścić w paszporcie uwagę: „Nie może być do rzezi dopuszczone“.

Jeżeli polityczna władza krajowa wydała zarządzenie, że cielęta do pół roku mogą być na rzeź sprzedawane tylko za zezwoleniem władzy, to udzielone pozwolenie ma być zapisane w paszporcie bydlęcym i jukście zeszytu paszportowego. Jeżeli chodzi o wysyłkę cielęcia, które nie jest na rzeź przeznaczone, albo dla którego odmówiono pozwolenia na rzeź, lub sprzedaż na rzeź, należy w paszporcie bydlęcym zamieścić uwagę: „Nie może być do rzezi dopuszczone“. Jeżeli paszport zawiera tę uwagę, nie wolno dopuszczać takiego zwierzęcia na rzeź także w innych krajach koronnych.

Polityczna władza powiatowa czuwa nad stosowaniem tego rozporządzenia i może zarządzenia naczelnika gminy lub ustanowionego znawcy zmieniać lub uchylać. Jeżeli naczelnik gminy lub znawca odmówi pozwolenia, można wnieść zażalenie w ciągu dni 14-tu do politycznej władzy powia-

towej, która ostatecznie rozstrzyga zażalenie po wysłuchaniu naczelnika gminy do dni ośmiu.

Krowy dojne i rozpłodowe, jałówki i woły od pół roku do $2^1/_2$ lat, a buhaje od pół roku do 2 lat nie mogą być dopuszczone na targi rzeżne bez poświadczenia, względnie bez paszportu bydlęcego, zaopatrzonego w klauzulę pozwolenia, tak samo, jak i cielęta, których paszport zawiera uwagę: „Nie może być do rzezi dopuszczone".

Przekroczenia tego rozporządzenia karane będą przez polityczną władzę powiatową grzywną do 5.000 koron lub aresztem do sześciu miesięcy.

Do zwierząt sprowadzonych na rzeź z zagranicy i do rzezi z konieczności nie odnoszą się przepisy tego rozporządzenia.

Napaść na posła Witosa.

W 41-szym numerze „Ludu Katolickiego" umieszczono pod tytułem: „Odpowiedź po namyśle", pismo p. Wojciecha Czosnyki z Koszyc Małych, tej treści:

„Pewnego razu będąc w Tarnowie, spotkałem się z p. Wincentym Witosem, prezesem stronnictwa ludowców, który po grzecznem powitaniu się ze mną zaczął przedemną wygadywać na duchowieństwo i Związek katolicko-ludowy. Żalił się także, że z powodu braku czasu nie może pomódz chłopom w biedzie. W końcu oświadczył mi, że już więcej nie będzie się ubiegał o mandat poselski, bo już posiada wcale pokaźny majątek, który mu wystarczy na utrzymanie i zachęcał mnie, bym odstąpił od duchowieństwa, a przystał do ludowców, prosząc, bym mu po namyśle dał w tym względzie odpowiedź.

„Teraz więc po dokładnym namyśle i rozwadze odpowiadam p. Witosowi: Do ludowców nigdy nie przystanę, ani w nich nadziei ani swojej, ani ludu polskiego nie pokładam. Księża nie są wrogami ludu, nie prowadzą go na łańcuchu, ale są jego przewodnikami i najlepszymi przyjaciółmi. .... Oświadczam więc stanowczo jeszcze raz p. Witosowi, że ani Kościoła, ani duchowieństwa nie odstąpię. do Związku katolicko-ludowego, jak należałem od początku, tak dalej należeć będę i wszystkim chłopom z całego serca życzę, by do Związku katolicko-ludowego należeli, bo tu właśnie prawda, a nie obłuda. *Wojciech Czosnyka".*

* * *

Od posła Witosa otrzymujemy następujące uwagi:

Uważam za rzecz wprost wstrętną rozdzierać, szczególnie w chwili obecnej, przez wprowadzanie walki partyjnej lub osobistej w nasze nieszczęśliwe społeczeństwo, rozdrapywać rany, obficie krwią ociekające. W interesie jednak prawdy chcę stwierdzić, co następuje:

Prawdą jest, że z Wojciechem Czosnyką rozmawiałem przed kilku tygodniami; kłamstwem natomiast jest, jakobym go namawiał do wstąpienia do P. S. L. i wygadywał na duchowieństwo, gdyż o stronnictwie ludowem nawet nie mówiłem, natomiast powiedziałem, co i dziś powtarzam, że jeśli chłopi chcą mieć siłę i znaczenie, to muszą stanowić jedno stronnictwo. To zawsze mówiłem i dziś powtarzam, i o pozwolenie ani „Ludu Katolickiego", ani Czosnyki pytać nie będę.

Nie pójdę również śladami jego i tego, co mówił do mnie, nie powiem, nie chcąc go na utratę łaski „Ludu Katolickiego" narażać. Dla mnie to bowiem była rozmowa prywatna.

Nie wydawałem również jęku, jakobym z braku czasu nie mógł chłopom pomódz, lecz mówiłem, że w dzisiejszych warunkach robić cośkolwiek jest bardzo trudno

Prawdą jest, że coś posiadam, lecz nie mam powodu tem się chwalić, a moja skromna fortuna jest owocem mojej wieloletniej pracy; zapomogi żadnej ani od „Ludu Katolickiego", ani od kogokolwiek nigdy nie dostałem, ani o nią nie prosiłem.

Głupstwem, na które mię, Bogu dzięki, nie stać, jest w dzisiejszych warunkach marzenie o jakiejś kandydaturze; tę więc zostawiam tym, co o tem myślą.

Ślubowania, jakie robi p. Czosnyka, nie myślę czynić, bo przy kościele katolickim, sądzę, stoję tak silnie, że mię większe rzeczy, aniżeli podobne pamflety, od niego nie oderwą.

Jeśli jednak miłość chrześcijańska, mająca być programem „Ludu Katolickiego", o której mówił do mnie przed dwoma tygodniami ks. Paryło, ma w ten sposób w praktyce wyglądać, to wcale nie gratuluję.

P. Breiter może się poszczycić: jego metody znalazły naśladowców. *Wincenty Witos.*

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Najważniejszym wypadkiem w dziedzinie politycznej w Austryi jest **sprawa zwołania** parlamentu. Członkowie Izby panów odbyli dnia 6 b. m. posiedzenie według grup, z jakich się Izba panów składa. Wszystkie trzy grupy powzięły jednomyślnie rezolucyę, stwierdzającą, że ogólne położenie wymaga współdziałania ciał parlamentarnych, że natarczywą koniecznością stało się omówienie polityki zagranicznej i pewnych spraw politycznych wewnętrznych, że **nieodzownem jest natychmiastowe zejście się delegacyi.** Czy akcya podjęta przez Izbę panów, a pozostająca w pewnej łączności z domaganiem się zwołania delegacyi przez opozycyę węgierską, wyda rezultaty, to dopiero zobaczymy. W każdym razie dążenie do zwołania delegacyi jest bardzo silne. Sprawa zwołania delegacyi była także przedmiotem obrad węgierskiej Izby magnatów. Hr. Tisza, odpowiadając na interpelacyę w tej sprawie, zaznaczył, że rząd węgierski pragnie, aby bieg życia konstytucyjnego przywrócony został także w Austryi, nie zamierza jednak podjąć żadnego kroku, któryby mógł położenie w Austryi utrudnić lub zawikłać. Koło polskie uchwaliło na swojem posiedzeniu w Krakowie domagać się zwołania parlamentu i delegacyi. W tym kierunku porozumiewa się obecnie prezes Koła z przywódcami stronnictw niemieckich. Koło polskie wychodzi ze założenia, że zwołanie parlamentu jest konieczne.

Z Niemiec. Mowa kanclerza Niemiec, wygłoszona na pierwszem posiedzeniu parlamentu, stanowi do dziś dnia przedmiot rozważań zarówno w Niemczech, jak za granicą. Pomimo stanowczych słów kanclerza, odnośnie do Anglii, przeciwnicy jego dalej prowadzą przeciw niemu walkę, wysuwając coraz jawniej na jego stanowisko byłego kierownika marynarki niemieckiej admirała Tirpitza. Co do treści mowy kanclerza, podno-

szą pisma niemieckie, że mowa ta jest stwierdzeniem, iż dla Niemiec przyjaźń Rosyi jest ważniejszą i użyteczniejszą, niż dobre pożycie z mocarstwami zachodniemi. „Vossische Ztg.” zestawia ostatnią mowę kanclerza z mową poprzednią. „Przed kilku miesiącami — pisze — kanclerz napiętnował rosyjską reakcyę, jako nieznośny ucisk i zaznaczył, że narody obce w Rosyi muszą od tego ucisku być oswobodzone. Z ostatniej mowy kanclerza — pisze dalej „Vossisce Ztg.” — mogą stronnictwa konserwatywne w Rosyi wywnioskować, że dawniejszych słów kanclerza nie można rozumieć w ten sposób, jakoby Niemcy nienawidzili dotychczasowy system rosyjskich rządów”. Ogółem, można powiedzieć, że cała prasa niemiecka z bardzo nielicznymi wyjątkami, uważa dzisiaj zbliżenie się do Rosyi za leżące najbardziej w interesie Niemiec.

Z Rosyi. W rządzie rosyjskim zachodzą ciągłe zmiany. W ubiegłym tygodniu ministrem spraw wewnętrznych mianowany został wiceprezydent Dumy, należący do stronnictwa październikowców, Protopopow. Powołanie go do rządu uważają jedni za ustępstwo dla Dumy i dla żywiołów postępowych. Niektóre pisma sądzą, że to jest zapowiedź, iż wogóle w Rosyi powstanie niezadługo rząd parlamentarny. Z drugiej strony wiadomo, że w ostatnich czasach Protopopow był bardzo ostro atakowany za swoje rzekome sprzyjanie Niemcom. Pojawiły się więc pogłoski, że mianowanie jego ministrem spraw wewnętrznych ma znaczenie dla zmiany poglądów na stosunki z Niemcami. Prasa niemiecka jest jednak bardzo wstrzemięźliwa i nie obiecuje sobie po Protopopowie dużo. W głównej kwaterze carskiej odbywają się ciągłe narady z wybitnymi politykami, coby znaczyło, że w polityce wewnętrznej Rosyi a może i w zewnętrznej zanosi się na duże zmiany.

Z Grecyi. Położenie w Grecyi jest typowym przykładen anarchii. Faktem jest, że **Venizelos utworzył na** Krecie własny rząd, że ten rząd zaprowadził na wyspach greckich swoją administracyę, że większa część armii i floty stanęła po jego stronie. Rząd królewski ustąpił. Podobno pod przewodnictwem króla odbyła się rada koronna, na której każdy z ministrów miał oświadczyć, czy jest za wdaniem się Grecyi w wojnę, czy przeciw. Większość ministrów oświadczyła się za wojną, król się sprzeciwił, wskutek czego rząd ustąpił. Walka między królem a Venizelosem trwa więc w dalszym ciągu.

Wojna europejska.

Zima się zbliża, a na froncie nie zaszły dotąd wypadki, któreby się pozwalały spodziewać jakiegoś rozstrzygnięcia i ewentualnego podjęcia układów pokojowych. Rosyanie w ubiegłym tygodniu ponowili znowu w kilku punktach ofenzywę, ponowili ją w sposób zwyczajny, to jest śląc tysiące żołnierzy na pewną śmierć. Nie odnieśli nigdzie żadnego sukcesu. Zamiar ich zajęcie Włodzimierza Wołyńskiego, Kowla, czy Lwowa jest dziś tak daleki od urzeczywistnienia, jak był przed dwoma miesiącami. Zdaje się też, że te ofenzywne usiłowania Rosyan nie mają czego innego na celu, jak **ulżenie Rumunom**, którzy się teraz dostali poprostu w kleszcze. Tydzień ubiegły był

Tragicznym tygodniem dla Rumunii.

Wojska sprzymierzone uderzyły z całą siłą na operujące w Siedmiogrodzie armie rumuńskie, w kilku miejscach zadały im **ciężką klęskę** i dopięły tego, że **oswobodziły Hermanstad, Kronsztad i cały pas Siedmiogrodu**, zmuszając Rumunów do cofnięcia się w graniczne góry rumuńskie. Gdy się zważy, że w Dobrudży Niemców i Bułgarów połączone wojska rumuńsko-rosyjskie ruszyć nie mogą, że wtargnięcie Rumunów do Bułgaryi skończyło się dla nich tragiczną klęską, katastrofą, zrozumie się, jak nieopatrznie działał rząd rumuński, wdając się w wojnę, w której na samym początku ponosi jednę klęskę po drugiej. **Dziś muszą Rumuni myśleć nie o zdobywaniu Siedmiogrodu, ale o obronie samej Rumunii.**

Na froncie zachodnim,

we Francyi, gdzie Anglicy obiecywali sobie rozstrzygnięcie wojny europejskiej, **stan jest,** mimo szalonych wprost walk, **od czterech miesięcy prawie niezmieniony.** Nie pomogły najcięższe armaty, piekielne żółwie, ani potworna ilość amunicyi — front niemiecki dał się tu i ówdzie wgłębić, ale **o przełamaniu go niema mowy.** — To samo odnosi się mniej więcej i do frontu austrowęgierskiego na włoskim terenie wojny.

Wojna się zaognia.

Wchodzimy powoli w okres zimowy. Niezadługo ataki się skończą i zacznie się znowu nużąca walka pozycyjna. **Trzecia zima wojenna jest już pewna.** A jak daleko jeszcze do rozstrzygnięć na polu walk, **tak dalej** jeszcze do pokoju. **Dziś koalicya odrzuca bezwzględnie nawet myśl o pośrednictwie pokojowem.** Wojna, zamiast kończyć, **zaognia się.** Widać to z zestawienia walk na wszystkich frontach, które poniżej podajemy.

Ubiegły tydzień walk.

Wojna z Rosyą. Dnia 2 b. m. podjęli Rosyanie na nowo swoją **ofenzywę na Włodzimierz Wołyński.** W dniu tym **między Świniuchami a Zaturczami** szli 17 razy do ataku, musieli się jednak cofnąć, poniósłszy ogromne straty. W tysamym dniu rozpętały się, również dla Rosyan niekorzystne **walki koło Złotej Lipy.** Udało im się dotrzeć do wzgórza Łysonie **koło Brzeżan,** skąd jednak natychmiast zostali wyrzuceni. Dnia 3 b. m. podjęli Rosyanie ataki znowu na Wołyniu, na linii **od Świniuch do Kisielina,** walka była straszna, ale skończyła się taksamo, jak dnia poprzedniego. Dnia 4 b. m. Rosyanie ponowili znów ataki na tym froncie i nad Stochodem — równie krwawe i równie bezskuteczne. Dnia 5 b. m. walki na Wołyniu osłabły; odosobniony atak koło Kisielina wojska sprzymierzone gładko odparły. Natomiast z wielką siłą rozgorzały w tym dniu walki w Galicyi, gdzie **Rosyanie usiłowali nadaremnie przełamać front sprzymierzonych między Narajówką a Złotą Lipą.** Przyszło do krwawych walk między liniami kolejowemi z Brodów i Zborowa do Lwowa, dalej **koło Wysocka, Dubia, Żarkowa i Batkowa** nad Seretem. — Dnia 6 b. m. walki na tym froncie ponowiły się z zaciętością ogromną; wszelkie ataki rosyjskie zostały krwa-

wo odparte. Dnia 7 b. m. na froncie rosyjskim panował mniejwięcej spokój. Dnia 8 b. m. podjęli Rosyanie na nowo **silne**, po czterykroć powtarzane **ataki między Świniuchami a Kisielinem koło Zaturzec. Walki te** w chwili, gdy te słowa piszemy, **jeszcze trwają.**

Wojna z Rumunią. Tydzień ubiegły był dla Rumunów tragicznym. Dnia 2 b. m. toczyły się walki w Siedmiogrodzie koło przełęczy Czerwonej wieży i **koło Baranykut.** Dnia 3 b. m. srożyły się **walki koło Petroseny, koło Nagy Szeben** (Sybin) i koło gór Fogaras. Dnia 4 b. m. walczono **koło Orsowy** i koło Baranykut, gdzie **Rumuni zostali zmuszeni do odwrotu.** Dnia 5 b. m. ponieśli Rumuni **ciężką klęskę koło gór Persanyi, koło Homorent** i Magyaros. Klęska koło Koehalan i Kiralyhahna spowodowała **odwrót Rumunów na Alutę.** Dnia 6 b. m. wojska sprzymierzone znalazły się prawie na całym froncie **w pościgu za Rumunami.** Dnia 7 b. m. **wojska sprzymierzone zajęły Kronsztad** (Brasso). Dnia 8 b. m. **pobiły Rumunów koło Toerczeras i Foeldwar.** Jednem słowem w ciągu ubiegłego tygodnia **stracili Rumuni prawie całe terytoryum, jakie zajęli byli w Siedmiogrodzie.** Wyprawa rumuńska do Bułgaryi skończyła się **tragicznie.** Dnia 4 b. m. **wojska rumuńskie**, które przeprawiwszy się przez Dunaj, **wpadły do Bułgaryi** koło Rahowa, **zostały oskrzydlone i poprostu zniesione, wybite do nogi.** Usiłowania Rosyan i Rumunów **w Dobrudży** w celu przełamania frontu gen. Mackensena **spełzły dosłownie na niczem.** Dziś Rumunia znajduje się w opłakanem położeniu, a Rosyą niema sił, aby jej pomódz.

Wojna z Włochami. Na całym prawie froncie toczyły się zaciekłe walki artyleryjskie, które jednak nigdzie nie przyniosły poważniejszych rozstrzygnięć.

Wojna we Francyi toczy się ciągle jeszcze głównie nad rzeką Somme. To, co się tam dzieje, przechodzi wszelkie pojęcia. Grzmi tam od trzech miesięcy na kilkukilometrowym froncie parę tysięcy najcięższych armat. Krew leje się strumieniami, jednak niemiecki mur bagnetów stoi prawie nieporuszony. Okazało się już, że ani Anglicy ani Francuzi nie mogą nawet myśleć o przełamaniu frontu niemieckiego.

Wojna w Macedonii powoli się ożywia. Serbowie, Anglicy, Francuzi i Włosi atakują coraz silniej Bułgarów, zyskując tu i owdzie lokalne sukcesy.

KRONIKA.

Sprawa podatków.

Dnia 7 b. m. odbyła się w ministerstwie skarbu konferencya, w której wziął udział minister skarbu, minister dla Galicyi i przedstawiciele Galicyi i Bukowiny. Przedmiotem obrad była sprawa uwolnienia Galicyi od nowych ciężarów podatkowych. Przedstawiciele kraju wyłuszczyli motywy, uzasadniające konieczność ulg dla mieszkańców Galicyi w sprawie nowych podatków. Minister skarbu oświadczył, że dąży do ożywienia życia gospodarczego we wszystkich krajach, zniszczonych wojną. Rezultatem konferencyi było utworzenie dwóch subkomitetów, które mają omówić propozycye, podane przez przedstawicieli Galicyi i Bukowiny, aby obu tym krajom ulżyć ciężarów.

Sprawa ziemi.

W niektórych okolicach rozeszły się pogłoski, rozpuszczone przez spekulantów gruntowych, że ziemia wskutek wojny straciła wartość. Jestto poprostu oszustwo, bo **wskutek wojny ziemia nietylko nie straciła, lecz owszem zyskała na wartości i dlatego najpewniejszy majątek jest w ziemi.** Wzywamy Was więc bracia i siostry, **nie sprzedajcie ziemi za żadną cenę**, nie dajcie się łudzić ani namawiać, lecz pamiętajcie zawsze o tem, że **ziemia jest dziś właśnie największym skarbem** i że jej za nic w świecie z rąk puszczać nie wolno.

Ważne dla uchodźców.

Ludność ewakuowana z obszarów objętych wojną znajduje się nieraz w kłopocie, gdzie wnosić podania, które zwyczajnie wnosiła do swojego starostwa. Rząd zarządził obecnie, że ludność ta może wnosić podania do władzy politycznej powiatowej **w tem miejscu, w którem się ta ludność znajduje**, a władza ta skieruje podanie do właściwego urzędu.

Podwyższenie cen cukru.

Cenę cukru kostkowego podwyższono w ostatnich dniach o 12 halerzy na kilogramie. Kilo tego cukru kosztuje obecnie 1 K. 17 halerzy. Cukier w kartonach podrożał o około 11 halerzy. Rząd zapewnia, że dalsze podrożenie cukru w Austryi jest wykluczone.

Imieniny cesarza Franciszka Józefa obchodziła uroczyście cała monarchia w ubiegłą środę. Z okazyi imienin monarchy urządzono w dniach od 4 do 8 b. m. w całej monarchii składki na inwalidów. Jak zwykle, tak i w tych składkach Galicya wzięła udział bardzo wybitny.

Arcyksiążę Fryderyk, naczelny wódz armii, był onegdaj w Dęblinie i w Puławach i wziął udział w uroczystości poświęcenia nowych mostów drogowych na Wiśle. Honorową kompanię i szpaler przy powitaniu arcyksięcia tworzyli żołnierze Polskiego korpusu posiłkowego.

Polski korpus posiłkowy. Naczelna Komenda armii wydała dnia 20 września rozkaz, w którym zawiadamia, że Legionom polskim nadał cesarz nazwę Polskiego Korpusu posiłkowego i nadał pułkom piechoty Legionowym historyczne polskie sztandary.

Eksc. Bobrzyński był w ubiegłym tygodniu na dłuższej audyencyi u cesarza. Co było przedmiotem audyencyi, niewiadomo.

Generalny sekretarz N. K. N. dr Sokolnicki, złożył godność członka N. K. N, motywując to tem, że reprezentował Królestwo Polskie, a nie widzi obecnie powodu, aby Królestwo miało reprezentanta w N. K. N. Swoją drogą, my nie wiedzieliśmy, kogo p. Sokolnicki właściwie reprezentował, bo to, że Królestwo Polskie nie miało żadnych reprezentantów w. N. K. N., to przecież było publicznie wiadome.

Wydział wykonawczy Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych odbył dnia 22 września posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Zarządu głównego, p. Artura Zaremby Cieleckiego. Omówiono wiele bieżących spraw Towarzystwa. Uchwalono między innemi rozpocząć w najbliższym czasie wydawnictwo „Przewodnika Kółek rolniczych“ i wdrożyć akcyę celem przygotowania kursów rolniczych w kraju. Zajmowano się sprawą oddania komisyonerstwa Zakładu zbożowego spółkom i organizacyom handlowym zarówno Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, jak

i Towarzystwa Kółek rolniczych. Uchwalono w końcu przenieść tymczasowo siedzibę Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych z Wiednia do Krakowa i rozpocząć z dniem 1 października b. r. czynności w Krakowie, Rynek 22.

Cukier denaturowany na karmę dla pszczół. Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie (plac Szczepański 8) uzyskał cukier denaturowany, wolny od podatku, na karmę dla pszczół, celem rozdziału między galicyjskich pszczelarzy. Ci właściciele pasiek, których pnie nie posiadają dostatecznego zapasu miodu na zimę, zechcą bezzwłocznie przesłać Komitetowi c. k. Towarzystwa rolniczego kartą korespondencyjną zamówienia na denaturowany cukier, podając: dokładny adres zamawiającego z wymienieniem poczty i stacyi kolejowej, ilość pni w pasiece i ilość niezbędnie potrzebnego cukru do zasilenia pszczół. Zbiorowe zgłoszenia Towarzystw pszczelarskich, Kółek rolniczych i innych organizacyj muszą zawierać imienny wykaz właścicieli pasiek z przytoczeniem tych samych dat, które są wymagane przy podaniach indywidualnych. Po otrzymaniu takiego zgłoszenia prześle Komitet reflektantom do podpisu deklaracyę, wymaganą przez c. k. Władze skarbowe, oznaczy wysokość należnej kwoty i zarządzi natychmiastową wysyłkę cukru za pobraniem pocztowem, względnie kolejowem. Podania tych właścicieli pasiek, którzy cukier denaturowany już skądinąd uzyskali, nie będą uwzględnione.

Na terytoryum Królestwa Polskiego, zajętem przez wojska austryacko-węgierskie, otwarte zostały dla ruchu prywatnego c. i k. Etapowe urzędy pocztowe Suchedniów, Przędbórz w obwodzie Końsk, Radoszyce w obwodzie Końsk i Przysucha.

Ruch poczt polowych. Wedle rozporządzenia Ministerstwa handlu z dnia 22 września 1916 dopuszczony jest odtąd ruch prywatnych pakietów tylko do następujących poczt polowych, względnie etapowych, oznaczonych numerami: 8, 9, 11, 15, 19/II, 20, 20/V, 24,34, 36, 37, 39, 51, 54, 55, 64, 69, 76, 79, 80, 88, 95, 96, 98, 102, 110, 111, 113, 125, 128, 133, 137, 138, 140, 145, 146, 147, 148, 167, 175, 176, 177, 178, 180, 181, 183, 184, 185, 188, 202, 203, 207, 215, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 226, 227, 231, 237, 239, 242, 250, 252, 253, 255, 258, 259, 267, 273, 274, 276, 277, 278, 282, 283, 284, 287, 288, 289, 291, 292, 294, 295, 302, 307, 315, 316, 319, 323, 324, 335, 336, 338, 340, 354, 364, 369, 372, 376, 377, 378, 385, 386, 389, 400, 400/II, 400/III, 444, 444/II, 444/III, 510, 511, 512, 513, 514, 517, 600, 601, 602, 605, 607, 608, 611, 612, 613, 615, 630. Z wyjątkiem powyższych, do żadnych innych poczt polowych, względnie etapowych, pakiety prywatne nie są odtąd dopuszczalne.

Ruch takich pakietów do stałych (oznaczonych nazwą miejscowości) etapowych urzędów poczt. w okupowanych terytoryach Królestwa Polskiego, Serbii, Czarnogórza i Albanii jest dozwolony, z wyjątkiem do etapowych urzędów pocztowych w Mitrowicy nad Kossowo i Novipazar w Serbii, które dla prywatnego ruchu pakietowego są zamknięte.

Wieści z krościeńskiego. W ostatnich czasach wzmógł się w krościeńskiem ruch kopalniany. W kopalni na Winnicy było kilka wybuchów ropy. Powstają coraz nowe szyby w Białobrzegach i w Krościenku pod Krosnem. Pomimo zakazu wywozu środków żywności, handlarze wywożą z powiatu poprostu wszystko, co się im da wywieść, i niema mocy świata, żeby im to uniemożliwić.

Polacy ofiarami amerykańskich „królów stalowych“. Dzienniki włoskie opisują szeroko zajścia w kopalni rudy żelaznej w Minnespolu w Ameryce. Wybuchł tam strejk robotników, którzy się domagali podwyższenia płacy. Między robotnikami strejkującemi byli także Polacy. Podczas strejku przyszło do walk z dozorcami, podczas których dozorcy dali ognia i zabili jednego ze strejkujących.

Przymusowe oszczędzanie. Bardzo praktyczni Niemcy zapobiegli w ostatnich dniach marnowaniu pieniędzy przez młodzież zarobkującą. Zarządzili mianowicie w marchii Brandeburskiej wstrzymanie wypłaty młodzieży i wypłatę tylko najpotrzebniejszych pieniędzy na ręce rodziców. Skutek był ten, że w ciągu pięciu miesięcy młodzi robotnicy w samym Berlinie bez przedmieść, zaoszczędzili dwa miliony marek.

Pożar. W Porębie Spytkowskiej, w żywieckiem, wybuchł dnia 20 września pożar domu włościanina Kawy. Spalił się cały dom i wszystko, co w nim było, między innemi rzeczy nauczycielki, która z powodu braku pomieszczenia mieszkała u Kawy.

Nieszczęśliwy wypadek w kopalni. W kopalni węgla w Tenczynku, górnik Andrzej Budela, padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, podczas którego odniósł złamanie kręgosłupa. W beznadziejnym stanie przewieziono go do szpitala do Krakowa.

Kobiety w zastępstwie mężczyzn. Dnia 27 września przyjęte zostały do służby kolejowej cztery pierwsze kobiety w Galicyi. Mają one być palaczkami przy lokomotywach. Odbywają praktykę w ogrzewalni i na stacyi w Dębicy. W jednym z sądów wiedeńskich wprowadzono już kobiety na stanowisko protokolantek. Pierwsze próby wypadły bardzo dobrze. W Prusiech kobety są konduktorkami na kolejach i palaczkami. Rząd pruski wprowadził dla nich nawet specyalne uniformy.

W Królestwie Polskiem, na ziemiach, zajętych przez Austro-Węgry, wprowadzono z dniem 1 b. m. monopol spirytusu i wódki, to znaczy, że handel tak wódką jak spirytusem objął rząd.

Tragedya rodziny. Pisma górnośląskie donoszą z Rudnika pod Raciborzem: Ciężko doświadczył los chałupniczkę Gruszkową. Dwóch synów straciła już w roku bieżącym na wojnie, a przed kilku miesiącami zmarła jej córka, której mąż stoi również w polu. Kiedy w ubiegły poniedziałek zjawił się u nieszczęśliwej nauczyciel miejscowy, by ją zawezwać do podpisania pożyczki wojennej, odpowiedziała mu: „Ja już dosyć podpisałam“. — W tej samej chwili otrzymała zawiadomienie, iż i trzeci jej syn poległ na polu chwały.

Dziwna kuracya. Pewien strzelec angielski, który w czasie eksplozyi miny we Francyi utracił zupełnie mowę, musiał niedawno — jak donosi londyński „Times“ — poddać się w szpitalu londyńskim operacyi wyjęcia zęba. — Operacyi dokonano bez środków znieczulających. Zaledwie jednak żołnierz poczuł ból, zawołał nagle: Na Boga! delikatniej, bo mi głowę urwiecie! Od tej chwili odzyskał mowę zupełnie.

Wybryk przyrody. Obywatel p. J. Bałon w Przywozie ma wpół suchą jabłoń, która już od kilku lat nie kwitła. — W tym roku — jakby sobie chciała powetować smutne lata — zakwitła świeżo po raz trzeci. Pierwszy raz zakwitła z początkiem maja, drugi raz w lipcu, zaś po raz trzeci w ubiegłym tygodniu. Po drugiem zakwitnięciu obrodziła jabłoń drobne jabłuszka. Skłonna do zabobonów ludność ze czcią spogląda na umierającą jabłoń, uznając ją za jakieś drzewo zaczarowane, ba nawet oblicza według tegorocznego jej wybryku czas trwania wojny.

Z powiatów i gmin.

Wołowice w Krakowskiem. Czytam „Piasta“ i muszę otwarcie powiedzieć, żem jeszcze nigdy nie żałował tych paru koron, które wydałem na prenumeratę, bo dziśby mi było ciężko żyć bez tej kochanej gazetki, z której się człowiek dużo doczyta i dużo nauczy. Chciałem i ja napisać parę słów i to o zasiłkach wojskowych. W naszych stronach różnie z tymi zasiłkami bywa. Jedni dostają bez żadnych wielkich zabiegów, drudzy nie mogą się doprosić, choć mają prawo. Zwłaszcza ci, którym zaasenterowano 18-letnich chłopaków, przeważnie nie otrzymują zasiłków, choć przecież ustawa nie zawiera nigdzie postanowienia, zabraniającego przyznawania zasiłków w tych wypadkach. Przeważnie Komisya zasiłkowa motywuje odmowę tem, że powołany nie utrzymywał rodziny. Motyw ten, jak to stwierdził Najwyższy Trybunał, nie wytrzymuje krytyki. Możeby pp. posłowie poczynili starania, aby przecież usunąć niewłaściwe odmowy zasiłków, bo ludzie naprawdę tych zasiłków ogromnie potrzebują, a boli ich to, że, mając prawo, nie mogą zasiłku dostać. Serdecznie pozdrawiam Redakcyę i wszystkich czytelników. *Franciszek Przebinda.*

Jawornik Polski w Rzeszowskiem. Pomimo, że burza wojenna wszystkim się dała we znaki, pomimo, że z naszych wsi i miasteczek wytrzebiła ludzi i dużo rzeczy zmieniła, nie zdołała jednak zmienić tego, co zdawałoby się nasamprzód zmienićby była powinna. Jak przed wojną tak i podczas wojny karczmy egzystują, a choć szynkowania wódki zakazano, szynkarze przeważnie wcale się tego nie trzymają, ino robią interesy jak za dawnych dobrych czasów na tej truciźnie, która się wódką nazywa. Skutki są przykre, bo w dzisiejszych czasach zmarnowanie każdego grosza jest zbrodnią, a mimo wszystko tego grosza na wódkę marnuje się dużo. Czyż nigdy się to nie zmieni? Czy niema naprawdę siły, któraby zmusiła szynkarzy do zamknięcia szynków dla dobra całego narodu i państwa? Dużo z tych szynkarzy mogłoby iść na wojnę, bo jakoś w szynkach, zwłaszcza po małych miasteczkach, mężczyzn, prowadzących szynki, jest pełno. Pozdrawiam wszystkich czytelników „Piasta“. *Jan Bury.*

Pawłosiów w Jarosławskiem. Wieś nasza znajdowała się parę miesięcy pod rosyjską inwazyą. Przeszła wtedy to wszystko, co przeszły wszystkie inne wsie. Musiała zaopatrywać wojska rosyjskie w krowy, w konie, w siano, słomę, za co czasem otrzymywało się zapłatę, czasem nahajkę. Rewizye po domach, poszukiwanie „diengów“ i „czasów“ było na porządku dziennym. Bogu dzięki, wszystkośmy to jednak przetrwali. Oby tylko przetrwać do końca i doczekać się końca tej okropnej wojny, do której wyniku wszystkie narody przywiązują tak wielkie znaczenie. *Marcin Szołek.*

Wyżne w Strzyżowskiem. Ostatniego września wybuchł w naszej wsi pożar. Spalił się dom gospodyni Kucałowej i wszystkie budynki gospodarskie. Dom był ubezpieczony we Floryance. *Edward.*

Ubieszyn w Przeworskiem. W naszych stronach daje się we znaki gonitwa za cukrem. Otrzymanie cukru należy u nas do sztuki. Handlarze żydowscy mają zawsze cukru pod dostatkiem, katolicy jednak nie mogą go otrzymać. Gmina nasza jest biedna, zniszczona wojną i tegoroczną powodzią. Ludziska odżywiają się jak mogą, a w braku mleka potrzebują ogromnie cukru. Mamy nadzieję, że wyższe władze wdadzą się w tę sprawę i zarządzą, co potrzeba, aby wszystkie handle były jednakowo w cukier zaopatrywane, przedewszystkiem zaś te, które mają koncesyę i płacą podatki, bo tu są handlarze, którzy się tem nigdy nie trudnili i nie płacą podatków, a cukier do sprzedaży otrzymują. *Tomasz Gliniak.*

Rzyki w Wadowickiem. Jagek ostatni raz pisał do „Piasta“ skrony tej skoły, to godołek, ze wole raz napisać na kiela cas, anizeli fart, a ciągiem a po odróbce. Ale ka ta, jak sie widzi, ze to, co napisałeś, wydurkowali, taka ochota do pisania cie weźnie, ze nie rada utrzymać.

A mam ta o cym pisać. Nowego róznego jest u nas kupisko. Bo nie ino kościół ksionzycek wyryktował do cna, ale i drogi wele niego obłozył parkonym murowanym i ze zielazła, kazał potym smentarz wele kościoła porównać, a juz nobardzi pozmieniał we środku. Ławy dał nowe, posadzke kazał ułozyć i rózne ta jesce cuda.

Przodzi — tak ta rzeko na wsi godajom — nie było tego, a człowiek trefił do kościoła, ino bez to cionzory na gmine przychodzom. A juz nowiency o tom posadzke. Rzeko — przodzi nie było posadzki, a było po cym chodzić, teraz — rzeko — ino obraza Boska z tym, bo to ino patrzeć, zeby się człowiek nie wykopyrtnył.

Godali, ze niby bez te cionzory nie kcieli skoły stawiać. Dopiero jak sie jegomościcek nie zgniwali, jak nie wyśli na kazalnice, jak nie zacnom kunierować. Jo wom — rzeko — za swoje piniondze to sprawiam do kościoła, za swój grajcor i wy nie macie rzeko, nic do godania, bo zaden cionzor bez kościół na gmine nie przypadnie.

Jak my to posłyseli, troske nam sie w głowie łozwidniło, ale niewiadomo, co ta teraz wymyślom.

Abo i te smarkoce z tym kurzyniem. Nie wielecki jest, a juz kurzy. Tu kiesik ide bez las. Patrze, chłopok taki mały zbiero grzyby i pusco swoji matce, co śnim była, dym pod samiusiński nos. Krzyknonek: „Rzucis ty, bękarcie, na ziem to, co trzymos w gorzci!“ Matka zaś jego mi pedo: „Nie macie sie o co hapelować, kmotrze, bo un zwycajny do tabaku i jesce przodzi nie zaobyńdzie sie przez niego, jak ojciec“. No, kie tak, tak dałek spokój. A cok se pomyślał, to juz niek do mnie nolezy.

Prowda jest, ze nojgorzy, jak sie zakce kurzyć. Tak sie mi kiesik przytrefiło, a tabaku nimiołek. Żona mi pedopis zaraz do panów posłów po tabak. Przecie widzis, jak kto nima tabaku, abo i tabacki, zaraz pise do „Piasta“, zeby sie posłowie zlutowali. Pewnikiem — pedo — który sam ci przywiezie, bo ich ta my naobierali kieloro. Ale jo ta nie kce nikogo fatygować, bo do nas straśnie kiepska dróga Pan z miasta, jak jedzie na wozie, to wrescy, jakby go zarzynoł.

Bo sie ta i jedzie z dziury do dziury. Jak jedno koło w dziurze, to inne dwa na wierchu, a jedno w lufcie. A coraz to inne wlatuje, a coraz to inne w lufcie. Tak, ze sie jedzie prawie ino na trzek kołak. Jesce jak przyłotać ku niowi, jaze sie w głowie łogień robi nie zwycajnemu takom drógom jechać. To choć babinie było lekcy, zebyk napisał. ale przeciez posła do miasta i przyniesła lo mnie tabaku a lo siebie tabacki.

A prosę tez piknie panów posłów, by mi tez ta tyn list poprawili, bo jakta do skoły nie chadzał i ka nie ka kiepsko wsadze lutere. Zawdy ociec godali: wolo kure ponieść do skoły, niz ciebie posełać, bobyś sie i tak nicego dobrego nie naucył. Jako rzekli, tak było dobrze. Prawda, ze ta rzeko nie skóńcyło sie na jednej kurze, bo i ta grajcor tez dorzucili. Juz to mój ociec miał honor i jak sie uparł, to od swego nie popuścił, chocby miał i pół chałupy sprzedać.

A teraz na kóniec patrzałoby sie pozdrowić wsyćkik

Tam,,m razem pozdrawiałek cytelników „Piasta", ale sek uważył, ze i tyk trzeba pozdrowić, co „Piasta" nie kupujom. Może ta ,ez to pozdrowienie pozdrowieje który na rozumie i zacnie cytywać to, co dobre. *Was kumoter.*

Lipnica Wielka w Grybowskiem. Odbyły się tu znowu trzy nowe przedstawienia, z których dochód jest przeznaczony na odnowienie miejscowego kościoła. Wszyscy grali bardzo wprawnie. W sztuce „Jałmużna" grały doskonale: Bronisława Rapaczowa i Teklusia Turska. W sztuce „Mosiek wyrzeka się spółki z Walkiem" spisał się Jan Zieleń, jako Mosiek. Również goście sprawili się bez zarzutu. Jeszcze zapowiadają się dalsze przedstawienia.

Franciszek Piątkowski.

Ropa w Gorlickiem. Za staraniem czcigodnego ks. katechety, Adama W a w r z y k o w s k i e g o i p. Michała S i t a r a został u nas w Ropie wybudowany jeszcze przed wojną młyn i mleczarnia. Mleczarnia już dawno jest w ruchu, a młyn teraz, dnia 14 września, został puszczony w ruch. Z tej okazyi składamy serdeczne „Bóg zapłać" zacnemu i czcigodnemu ks. katechecie oraz p. Sitarowi za ich pełne mozołów starania dla dobra naszego. Przeszli oni przy tej budowie niemało trudu i przeciwności i niejedna kropla potu zrosiła ich czoła, mimo to pracowali niestrudzenie nad raz rozpoczętem dziełem i dzisiaj już możemy o tyle ulżyć swym dłoniom, że ziarno, które nam Bóg udzielił, możemy mieć zmielone w niedalekim, a naszym młynie, co nam przez to, że to teraz jest wielki brak rąk do pracy, wielką ulgę w niej przyniesie. Dumni jesteśmy, że mamy tych zacnych ludzi, którzy się o nas starają. Mamy jeszcze nadzieję, że kiedyś i czytelnię mieć będziemy. Tą razą jeszcze raz składamy serdeczną podziękę zacnym osobom „Bóg zapłać! Bóg zapłać!". W imieniu całej wsi, bo wiemy, że wszyscy są zadowoleni i wdzięczni zacnym osobom. *Piotr Sędzik. Magdalena Filipiak.*

Bieńkowice w Wielickiem. W Nrze 38 „Piasta" wspomniał korespondent z Grabia o Komisyi zasiłkowej w Wieliczce. Wszyscyśmy się tem ucieszyli, bo wszyscy czujemy to, co ów korespondent napisał. W naszym powiecie od początku wojny sprawa zasiłków nie stoi dobrze. Ludzie chodzą, proszą i dostać zasiłku nie mogą, choćby się niejednemu słusznie należał. Mam nadzieję, że około 15 października coś się w tej sprawie zmieni i może będzie lepiej. Wspomniał też korespondent o Radzie powiatowej. Jako członek tej Rady muszę nadmienić, że od dnia mobilizacyi, od roku 1914, Rada powiatowa wcale nie odbywa posiedzeń. Co prawda, nie ma ona żadnych funduszów, bo podatki gminne nie są ściągalne, a więc i dodatki nie są płacone i niema się tam czem rachować. Co do naczelników gmin, to, niestety, nie wszyscy korzystają z tego, co w obecnym czasie można uzyskać dla gmin. Przyjechał do Wieliczki nadinżynier Drechsler, zarządzający funduszem z Wydziału krajowego. Kto się zgłosi do niego, że w gminie jest zła droga, złe dojazdy i t. d., p. nadinżynier bada sprawę, a uznawszy słuszność, zarządza natychmiast zrobienie tego, co potrzeba. Naczelnicy gmin powinni korzystać z tego, żeby sobie drogi porobić czy ponaprawiać kosztem kraju, bo po wojnie czekają nas duże wydatki, a przychody nie zapowiadają się dobrze. Wskutek przyłączenia Podgórza do Krakowa połowa dodatków odleci i na nas spadnie cały ciężar. Niechże pp. wójcia pilnują tej sprawy i niech za przykład wezmą sobie wieś Węglówkę, w którem kosztem kilku tysięcy koron drogi zostały porobione, ludzie wyreklamowani do roboty, a przecię Węglówka to najdalsza gmina naszego powiatu. Inne gminy powinny zrobić tak samo. Pamiętać trzeba o tem teraz, kiedy czas dobry. Poruszam tę sprawę już po raz drugi, bo mi chodzi o to, by ludzie sami brali się do starania o siebie i nie narzekali na radców powiatowych. *Jan Kania.*

Gliny Wielkie w Mieleckiem. W naszej gminie wojna dała się dobrze we znaki mieszkańcom, bo przez wieś odbywały się kilkakrotne przemarsze różnych armii. Bogu dzięki wszystko przecierpieliśmy. Obecnie daje się u nas odczuwać brak tytoniu, a raczej trudność w dostaniu go. Wskutek tego ludziska odzwyczajają się powoli od palenia, choć to niejednemu bardzo ciężko przychodzi. Kto wie jednak, czy te trudności w otrzymaniu tytoniu nie wyjdą ludziom na dobre, bo ostatecznie jak ktoś się coś niecoś odzwyczai, to już mu łatwiej będzie obejść się bez tytoniu, aż wreszcie każdy będzie mógł przestać palić. Dużoby się w ten sposób zaoszczędziło grosza. Pozdrawiam serdecznie wszystkich czytelników i czytelniczki. *J. K.*

Bulowice w Bialskiem. W naszych stronach nie wszyscy ludzie uznają jeszcze konieczność czytania i kształcenia się. Dość często jeszcze są wypadki, że jeśli ktoś zaprenumeruje sobie gazetę, to się głuptasy z niego wyśmiewają i szydzą z niego, mówiąc, że chce zostać adwokatem i t. d. Słyszałem nieraz na własne uszy, jak chłopi w naszych stronach narzekali, że muszą wydawać dużo pieniędzy na nauczycieli, na książki dla dzieci i t. p. Rumieni się człowiek ze wstydu, gdy takie słowa słyszy, bo przecie potrzeby oświaty nie trzeba już chyba, jakby się zdawało, tłómaczyć. Pokazuje się jednak, że trzeba ciągle przypominać, iż grosz, wydany na szkołę i na książki czy gazety, stokrotnie się opłaca, zwłaszcza zaś teraz, kiedy żyjemy w przełomowej chwili, kiedy wyraźnie zarysowują się przed nami nowe zadania, którym będziemy musieli sprostać. Może po wojnie trzeba będzie wziąć się do obrony swoich własnych interesów przed żywiołami obcymi, a tej obrony nie dokonamy czem innem, tylko oświatą i silnem zorganizowaniem się w kierunku bezwzględnego popierania swojego handlu, swojego przemysłu, swoich ludzi. Im prędzej to lud polski zrozumie, tem lepiej wypełni obowiązek wobec siebie i narodu. Pozdrawiam serdecznie czytelników i czytelniczki.

Klemens Pietras.

Handzlówka w Łańcuckiem. Kiedy czytam w „Piaście" skargi na brak tytoniu, na trudności jego dostania, nadziwić się nie mogę, jak ludzie mogą popaść w nałóg i jak mogą nie mieć tyle siły woli, żeby sobie powiedzieć: „Nie będę palił". Przecie to szkodzi i zdrowiu i kieszeni. Dowodzić szkodliwości palenia tytoniu może nie potrzeba. Kto tylko czytał jakąkolwiek książeczkę o zdrowiu, ten wie, że w tytoniu jest tak zwana nikotyna, która zatruwa krew, psuje smsk, działa na nerwy i odbija się na usposobieniu człowieka. Namiętny palacz zapada często na chorobę serca, ma skłonność do przeziębień i łatwo wpada w chorobę wskutek tego. Jak się palenie odbija na kieszeni, to wiadomo. Obliczano przecie, że ludzie przez palenie tytoniu puszczają rokrocznie z dymem po kilkaset milionów. Ileby za te pieniądze można wystawić szkół, fabryk i t. d. Zatem wy, kochane matki, nie dajcie wyrostkom palić, przestrzegajcie ich, pouczajcie, że palenie tytoniu wpływa źle na zdrowie i tamuje wzrost. Nauczyciele w szkołach powinni uczyć dzieci o szkodliwości tytoniu. W tym kierunku nauczycielstwo ma przepiękne pole do działania. *S. Magryś.*

Osiek koło Żmigrodu w Jasielskiem. Szanowna Redakcyo! W Nrze 34 „Piasta" znajdował się list z Osieka, powiat jasielski, z doniesieniem, że pocztę przeniesiono do chlewów dworskich, że we wsi są dwie karczmy i t. d.

Wszystko to nie jest prawdą. Tutejsza poczta jest od lat 12 w jednym i tymsamym budynku, karczem niema w pobliżu żadnych, dworu, a więc i chlewów dworskich niema tu wcale, bo Moskale rozebrali podczas inwazyi.

Ludwika Rajmanowa.

Od Redakcyi. Korespondencya, zamieszczona w numerze 34 z Osieka, dotyczyła nie Osieka koło Żmigrodu w Jasielskiem, tylko Osieka koło Oświęcimia i tylko przez nieuwagę zostało wydrukowane „Osiek w powiecie jasielskim".

Z parafii gręboszowskiej w Dąbrowskiem. Kochani Czytelnicy! Każdy się dziś interesuje tem, kiedy się wojna skończy. Wojna miała początek, więc musi mieć i koniec, i na temat tego końca jest dużo rozmaitych wróżb i przepowiedni. Mnie się zdaje, że wojna ta skończy się wtedy, jak się ludzie pozbędą nareszcie tego wszystkiego, co im samym i całym społecznościom przez to życie zatruwa. Przychodzi mi ta myśl, gdy rozważam, jak ludzie są okrutnie niedobrzy, jak jeden drugiemu zazdrości, jak się Boga nie boi, tylko z zazdrości denuncyuje sąsiada, jak patrzeć nie może jeden na to, że drugiemu się lepiej dzieje, jakby jeden drugiego w łyżce wody utopił, jak ludzie poniewierają tymi, co dla nich siły swoje, czas i wszystko poświęcają. Wydaje mi się, że wojna, to srogi nauczyciel. Jeśli ten nauczyciel nie zdoła wykorzenić wad ohydnych, jakie się u nas na każdym kroku wyczuwać dają, to naprawdę można zwątpić, czy kiedykolwiek pokój będzie na ziemi. Ci wszyscy, którzy sieją niezgodę, którzy narażają bliźniego na przykrości, którzy dybią na krzywdzenie bliźniego, powinni przenieść się duchem na pobojowiska, a możeby ich chętka od szkodzenia bliźnim odeszła. Niech się taki czy taka wpatrzy duchem w te okropności wojenne. Niech sobie wyobrazi, jak tam się leje krew, jak szrapnele i granaty rozdzierają ciała ojców, synów, braci, jak niejeden ginie zasypany ziemią tak, że nikt nie wie, gdzie się podział, jak jęczą ciężko ranni, jak konają, niech duchem przeniesie się do szpitali i przyjrzy rannym i kalekom; niech duchem przeniesie się w dalekie strony, do jeńców, niech im się przyjrzy, wysłucha ich tęsknoty, a dreszcz przejmie jego ciało i zrozumie, że żyje podle, dybiąc na szkodę sąsiadów. Wtenczas może zrozumie, że dopóki na świecie nie zapanuje miłość braterska, dopóty nie będzie mowy o pokoju. *Stary G. z H.*

Kiełków w Mieleckiem. Chciałem szanownym Czytelnikom napisać parę słów o naszej wsi, przyczem poruszę rzecz, która się może i innym przydać. Wyruszając na wojnę, pozostawiłem w domu żonę i teściów, których utrzymywałem. Żona zrobiła podanie, komisya zasiłek przyznała, przyszedł arkusz płatniczy do gminy, ale wójt z pisarzem gminnym tak coś pomanipulowali, że żona pieniędzy z kasy nie dostała. Dowiedziawszy się o tem, wniosłem prośbę o zasiłek przez komendę oddziału, w którym służę, i komisya zasiłkowa zasiłek przyznała. Wynika z tego, że wójt i pisarz gminny, jeśli nie są naprawdę obywatelami, mogą dużo szkodzić. Z drugiej strony nauczka to dobra, żeby na wójtów wybierać ludzi niekoniecznie tych, którzy chcą nimi być koniecznie, ale tych, którzy mają do tego kwalifikacye, a przedewszystkiem charakter. *Franciszek Harla.* Feldpost 110.

Skowierzyn w Tarnobrzeskiem. Jakiem dobrodziejstwem jest dla ludu dobra gazeta, o tem przekonali się wszyscy najlepiej podczas wojny, jak również przekonali się, czem jest oświata. Na tem, że dawniej nawet urzędnicy gminni nie czytywali gazet, bardzo często wychodziła źle cała gmina, bo wójcia, nie wiedząc, co można uzyskać, na przykład od kraju, nie starali się nic uzyskiwać. N. p. kraj dawał znaczne subwencye na budowę szkół. Gdy inne gminy z tego korzystały i zaczęły szkoły budować, nasi urzędnicy gminni, zasłyszawszy o tem, dopiero się informowali i zaczęli starania o subwencyę; ale już zapóźno. Zaciągli pożyczkę rządową, ze Lwowa otrzymali odpowiedź, że pieniądze się wyczerpały, no i wszystko poszło spać. Teraz pozostał zrujnowany przez Moskali dom i tak stoi. Pozdrawiam szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników. *Czytelnik.*

Borowa w Mieleckiem. Kilkakrotnie już poruszali czytelnicy w „Piaście" sprawę trudności w dostaniu tytoniu i cukru. U nas dzieje się nie lepiej. Niewiadomo, skąd przybyli w nasze strony handlarze, którzy zakładają sklepy, z czem mogą, a prowadzą handel w sposób, urągający wszelkim pojęciom o zdrowym handlu. Głównie handel tytoniem dawał teren do nadmiernych wyzysków. Przytoczę fakta Jedna z kobiet, Borowcowa z Ujścia, chcąc spełnić prośbę męża, który w liście z frontu prosił ją o przysłanie tytoniu, chodziła za tytoniem i w żaden sposób nie mogła go kupić. Wreszcie, czy jej ktoś powiedział, czy sama wpadła na ten dowcip, zaniosła trafikantowi Wolfowi Rosentalowi kurę, wartającą najmniej 12 kor. i otrzymała za to cztery paczki tytoniu. Była to do niedawna metoda. Ludzie dawali za paczkę tytoniu ćwierć ziemniaków, kopę jaj i t. d. O ile ludność tytoniu otrzymać nie mogła, o tyle kupcy żydowscy zawsze tytoń otrzymywali, robili papierosy i sprzedawali je po potrójnej cenie. P. nadkomisarz z Czermina przepłoszył trochę te tajemne trafiki. Wartoby częściej przeprowadzać rewizye, bo w ten sposób uchroniłoby się ludność od wyzysku i od niepotrzebnej straty drogiego czasu. Taksamo miała się rzecz z cukrem. Bez dodatków w formie kur, jaj, ziemniaków i t. d., cukru niepodobna było otrzymać. Nauczka to dla nas, że powinniśmy dbać w pierwszym rzędzie o stworzenie katolickich sklepów, a zwłaszcza powinniśmy się nauczyć kupować u swoich. Dopóki tego się nie nauczymy i tego nie zrobimy, dopóty będziemy zawsze wyzyskiwani przez żywioł obcy z naszej własnej winy i z naszego własnego niedołęstwa. Czasby był skończyć z narzekaniem na nadużycia dzisiejszych posiadaczy handlu w naszym kraju, a zacząć inne życie przez kupowanie u swoich, i popieranie tylko swoich, to znaczy chrześcijańskich kupców. *J. Bator.*

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie ś. p. męża i ojca naszego:

Michała Jedynaka

i okazali nam współczucie z powodu śmierci Jego, przedewszystkiem zaś pp. posłom: Jakóbowi Bojce, ekscel. Władysławowi Długoszowi, Józefowi Jachowiczowi, hr. Mikołajowi Reyowi, p. Siwuli i p. Wincentemu Witosowi, redaktorowi „Piasta" p. Rączkowskiemu, wszystkim krewnym i znajomym, składamy tą drogą serdeczne podziękowanie.

Żona i dzieci.

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny!

Dla nauki i rozrywki.

Bolesław Prus.

Z legend dawnego Egiptu.

Patrzcie, jak marne są ludzkie nadzieje wobec porządku świata! patrzcie, jak marne są wobec wyroków, które ognistymi znakami wypisał na niebie Przedwieczny!...

Stuletni Ramzes, potężny władca Egiptu, dogorywał. Na pierś mocarza, przed którego głosem pół wieku drżały miliony, padła dusząca zmora i wypijała mu krew z serca, siłę z ramienia, a chwilami nawet przytomność z mózgu. Leżał, jak powalony cedr, wielki faraon na skórze indyjskiego tygrysa, okrywszy nogi tryumfalnym płaszczem króla Etyopów [1]). A surowy nawet dla siebie, zawołał najmędrszego lekarza ze świątyni w Karnaku [2]) i rzekł:

— Wiem, że masz tęgie lekarstwa, które albo zabijają, albo odrazu leczą. Przyrządź mi jedno z nich. właściwe mojej chorobie, i niech mi się to raz skończy... tak albo owak.

Lekarz wahał się.

— Pomyśl, Ramzesie — szepnął — że od chwili twego zstąpienia z wysokich niebios Nil wylewał już sto razy; mogęż ci zadać lekarstwo, niepewne nawet dla najmłodszego z twoich wojowników?

Ramzes aż usiadł na łożu.

— Snadź jestem bardzo chory — zawołał — kiedy ty, kapłanie, ośmielasz się dawać mi rady! Milcz i spełnij, com kazał. Żyje przecież trzydziestoletni wnuk mój i następca, Horus; Egipt zaś nie może mieć władcy, któryby nie dosiadł wozu i nie dźwignął oszczepu.

Gdy kapłan drżącą ręką podał mu straszne lekarstwo, Ramzes wypił je, jak spragniony pije kubek wody; potem zawołał do siebie najsłynniejszego astrologa z miasta Teby i kazał szczerze opowiedzieć, co tam pokazują gwiazdy.

— Saturn (planeta) połączył się z księżycem — odparł mędrzec — co zapowiada śmierć członka twojej dynastyi, Ramzesie. Źle zrobiłeś, pijąc dzisiaj lekarstwo., bo puste są ludzkie plany wobec wyroków, które na niebie zapisuje Przedwieczny.

— Naturalnie, że gwiazdy zapowiedziały moją śmierć — odparł Ramzes. — I kiedyż to może nastąpić? — zwrócił się do lekarza..

— Przed wschodem słońca, Ramzesie, albo będziesz zdrów, jak nosorożec, albo twój święty pierścień znajdzie się na ręce Horusa.

— Zaprowadźcie — rzekł Ramzes cichnącym już głosem — Horusa do sali faraonów; niech tam czeka na moje ostatnie słowa i na pierścień, ażeby w sprawowaniu władzy ani na chwilę nie było przerwy.

Zapłakał Horus (miał on serce pełne litości) nad bliską śmiercią dziada, ale że w sprawowaniu władzy nie mogło być przerwy, więc poszedł do sali faraonów, otoczony liczną zgrają służby.

Usiadł na ganku, którego marmurowe schody biegły w dół aż do rzeki i, pełen nieokreślonych smutków, przypatrywał się okolicy.

Właśnie księżyc, przy którym tliła się złowroga gwiazda Saturn, złocił wody Nilu, na łąkach i ogrodach malował cienie olbrzymich piramid i na kilka mil wokoło oświetlał całą dolinę. Mimo późnej nocy, w chatach i gmachach płonęły lampy, a ludność pod otwarte niebo wyszła z domów. Po Nilu snuły się łódki gęsto, jak w dzień świąteczny; w palmowych lasach, nad brzegami wody, na rynkach, na ulicach i obok pałacu Ramzesa falował niezliczony tłum. A mimo to, była cisza taka, że do Horusa dolatywał szmer wodnej trzciny i jękliwe wycie szukających żeru hyen.

Czemu oni tak się gromadzą? — spytał Horus jednego z dworzan, wskazując niezmierzone łany głów ludzkich.

— Chcą w tobie, panie, przywitać nowego faraona i z twoich ust usłyszeć o dobrodziejstwach, jakie im przeznaczyłeś.

W tej chwili pierwszy raz o serce księcia uderzyła duma wielkości, jak o brzeg stromy uderza nadbiegające morze.

— A tamte światła co znaczą? — pytał dalej Horus.

— Kapłani poszli do grobu twej matki, Zefory, ażeby zwłoki jej przenieść do faraońskich katakumb.

W sercu Horusa na nowo zbudził się żal po matce, której szczątki — za miłosierdzie, okazywane niewolnikom — srogi Ramzes pogrzebał między niewolnikami.

— Słyszę rżenie koni — rzekł Horus, nasłuchując — kto wyjeżdża o tej godzinie?

— Kanclerz, panie, kazał przygotować gońców po twojego nauczyciela, Jetrona.

Horus westchnął na wspomnienie ukochanego przyjaciela, którego Ramzes wygnał z kraju za to, że w duszy wnuka i następcy szczepił odrazę do wojen, a litość dla uciśnionego ludu.

— A tamto światełko za Nilem?..

— Tamtem światłem, o Horusie! — odparł dworzanin — pozdrawia cię z klasztornego więzienia wierna Berenika. Już arcykapłan wysłał po nią łódź faraońską; a gdy święty pierścień błyśnie na twojej ręce, otworzą się ciężkie drzwi klasztorne, i powróci do ciebie stęskniona i kochająca.

Usłyszawszy takie słowa, Horus już o nic nie pytał; umilkł i zakrył oczy ręką.

Nagle syknął z bólu.

— Co ci jest, Horusie?

— Pszczoła ukąsiła mię w nogę — odparł pobladły książę.

Dworzanin przy zielonawym blasku księżyca obejrzał mu nogę.

— Podziękuj Ozyrysowi [1]) — rzekł — że to nie pająk, którego jad o tej porze bywa śmiertelny.

O! jakże marne są ludzkie nadzieje wobec niecofnionych wyroków...

W tej chwili wszedł wódz armii i, skłoniwszy się Horusowi, powiedział:

— Wielki Ramzes, czując, że mu już stygnie ciało, wysłał mnie do ciebie z rozkazem: »Idź do Horusa, bo mnie niedługo na świecie. i spełniaj jego wolę,

---

[1]) **Etyopi — naród, mieszkający w graniczącej z Egiptem części pustyni Sahary.**

[2]) **Miasto w Egipcie.**

[1]) **Bożek egipski.**

jak moją spełniałeś. Choćby kazał ci ustąpić Górny Egipt Etyopom i zawrzeć z tymi wrogami sojusz braterski, wykonaj to, gdy mój pierścień ujrzysz na jego ręce; bo przez usta władców mówi nieśmiertelny Ozyrys«.

— Nie oddam Egiptu Etyopom — rzekł książę — ale zawrę pokój, bo mi żal krwi mego ludu; napisz zaraz edykt i trzymaj w garści konnych gońców, aby, gdy błysną pierwsze ognie na cześć moją, polecieli w stronę południowego słońca i zanieśli łaskę Etyopom. I napisz jeszcze drugi edykt, że od tej godziny aż do końca czasów żadnemu jeńcowi nie ma być wyrywany język z ust jego na polu bitwy. Tak powiedziałem.

Wódz upadł na twarz, a potem cofnął się, aby pisać rozkazy; książę zaś polecił dworzaninowi znowu obejrzeć swoją ranę, gdyż bardzo go bolała.

— Trochę spuchła ci noga, Horusie — rzekł dworzanin. — Cóżby się stało, gdyby zamiast pszczoły ukąsił cię pająk!...

Teraz wszedł do sali kanclerz państwa i, skłoniwszy się księciu, mówił:

Potężny Ramzes, widząc, że już mu się wzrok zaćmiewa, odesłał mnie do ciebie z rozkazem: »Idź do Horusa i ślepo spełniaj jego wolę. Choćby ci kazał spuścić z łańcucha niewolników, a lud obdarować wszystką ziemią, uczynisz to, gdy zobaczysz na jego ręce mój święty pierścień, bo przez usta władców mówi nieśmiertelny Ozyrys«.

— Tak daleko nie sięga serce moje — rzekł Horus. — Ale zaraz napisz mi edykt, jako ludowi zniża się czynsz dzierżawny i podatki o połowę, a niewolnicy będą mieli trzy dni na tydzień wolne od pracy i bez wyroku sądowego nie będą bici kijami po grzbietach. I jeszcze napisz edykt, odwołujący z wygnania mego nauczyciela, Jetrrona, który jest najmędrszym i najszlachetniejszym z Egipcyan. Tak powiedziałem.

Kanclerz upadł na twarz, lecz, nim zdążył cofnąć się dla spisania edyktów, wszedł arcykapłan.

— Horusie — rzekł — lada chwila wielki Ramzes odejdzie do państwa cieniów, i serce jego na nieomylnej szali zważy Ozyrys. Gdy zaś święty pierścień faraonów błyśnie na twojej ręce, rozkazuj, a słuchać cię będę, choćbyś obalić miał cudowną świątynię Amona [1], bo przez usta władców mówi nieśmiertelny Ozyrys.

— Nie burzyć — odparł Horus — lecz wznosić będę nowe świątynie i zwiększać skarbiec kapłański. Żądam tylko, abyś napisał edykt o uroczystem przewiezieniu zwłok matki mojej Zefory do katakumb [2]) i drugi edykt... o uwolnieniu ukochanej Bereniki z klasztornego więzienia. Tak powiedziałem.

— Mądrze poczynasz — odparł arcykapłan. — Do spełnienia tych rozkazów wszystko już przygotowane, a edykty zaraz napiszę; gdy ich dotkniesz pierścieniem faraonów, zapalę tę oto lampę, aby zwiastowała ludowi łaski, a twojej Berenice wolność i miłość.

Wszedł najmędrszy lekarz z Karnaku.

— Horusie — rzekł — nie dziwi mnie twoja bladość, gdyż Ramzes, dziad twój, już kona. Nie mógł znieść potęgi lekarstwa, którego mu dać nie chciałem, ten mocarz nad mocarze. Został więc przy nim tylko zastępca arcykapłana, aby, gdy umrze, zdjąć święty pieścień z jego ręki i tobie go oddać na znak nieograniczonej władzy. Ale ty bledniesz coraz mocniej, Horusie?... — dodał.

— Obejrzyj mi nogę — jęknął Horus i upadł na złote krzesło, którego poręcze wyrzeźbione były w formę głów jastrzębich.

Lekarz ukląkł, obejrzał nogę i cofnął się przerażony.

— Horusie — szepnął — ciebie ukąsił pająk bardzo jadowity.

— Miałżebym umrzeć?... w takiej chwili?... — spytał ledwie dosłyszalnym głosem Horus.

A później dodał:

— Prędkoż to może się stać?... powiedz prawdę...

— Nim księżyc schowa się za tę oto palmę...

— Ach, tak!... A Ramzes długo jeszcze żyć będzie?...

— Czy ja wiem?... Może już niosą ci jego pierścień.

W tej chwili weszli ministrowie z gotowymi edyktami.

— Kanclerzu! — zawołał Horus, chwytając go za rękę — czy, gdybym zaraz umarł, spełnilibyście moje rozkazy?

— Dożyj, Horusie, wieku twego dziada! — odparł kanclerz. — Lecz, gdybyś nawet zaraz po nim stanął przed sądem Ozyrysa, każdy twój edykt będzie wykonany, byleś go dotknął świętym pierścieniem faraonów.

— Pierścieniem! — powtórzył Horus — ale gdzie on jest?...

— Mówił mi jeden z dworzan — szepnął naczelny wódz — że wielki Ramzes już wydaje ostatnie tchnienie.

Posłałem do mego zastępcy — dodał arcykapłan — aby natychmiast, gdy Ramzesowi serce bić przestanie, zdjął pierścień.

— Dziękuję wam!... — rzekł Horus. — Żal mi.. ach, jak żal... Ale przecież nie wszystek umrę... Zostaną po mnie błogosławieństwa, spokój, szczęście ludu, i... moja Berenika odzyska wolność... Długo jeszcze?... — spytał lekarzo.

— Śmierć jest od ciebie na tysiąc kroków żołnierskiego chodu — odparł smutno lekarz.

— Nie słyszycie?.. nikt stamtąd nie idzie?... — mówił Horus.

Milczenie.

Księżyc zbliżał się do palmy i już dotknął pierwszych jej liści; miałki piasek cicho szeleścił w klepsydrach.

— Daleko?... — szepnął Horus.

— Ośmset kroków — odparł lekarz — nie wiem, Horusie, czy zdążysz dotknąć wszystkich edyktów świętym pierścieniem, choćby ci go zaraz przynieśli...

Podajcie mi edykty — rzekł książę, nasłuchując, czy nie biegnie kto z pokojów Ramzesa. — A ty kapłanie — zwrócił się do lekarza — mów, ile mi życia zostanie, abym mógł zatwierdzić przynajmniej najdroższe mi zlecenia.

— Sześćset kroków — szepnął lekarz.

Edykt o zmniejszeniu czynszów ludowi i pracy niewolnikom wypadł z rąk Horusa na ziemię.

— Pięćset.

[2]) Katakumby — groby murowane.

Edykt o pokoju z Etyopami zsunął się z kolan księcia.

— Nie idzie kto?...

— Czterysta... — odpowiedział lekarz.

Horus zamyślił się, i... spadł rozkaz o przeniesieniu zwłok Zefory.

— Trzysta...

Ten sam los spotkał edykt o odwołaniu Jetrona z więzienia.

— Dwieście...

Horusowi zsiniały usta. Skurczoną ręką rzucił na ziemię edykt o niewyrywaniu języków wziętym do niewoli jeńcom, a zostawił tylko... rozkaz oswobodzenia Bereniki.

— Sto...

Wśród grobowej ciszy usłyszano stuk sandałów. Do sali wbiegł zastępca arcykapłana. Horus wyciągnął rękę.

— Cud!... — zawołał przybyły. — Wielki Ramzes odzyskał zdrowie... Podniósł się krzepko z łoża i o wschodzie słońca chce jechać na lwy... Ciebie zaś, Horusie, na znak łaski, wzywa, abyś mu towarzyszył...

Horus spojrzał gasnącym wzrokiem za Nil, gdzie błyszczało światło w więzieniu Bereniki, i dwie łzy, krwawe łzy stoczyły mu się po twarzy.

— Nie odpowiadasz, Horusie?... — spytał zdziwiony posłaniec Ramzesa.

— Czyliż nie widzisz, że umarł? — szepnął najmędrszy lekarz z Karnaku.

Patrzcie tedy, że marne są ludzkie nadzieje wobec wyroków, które Przedwieczny ognistymi znakami wypisuje na niebie...

Wojennym szlakiem.

Wrażenia z Galicyi środkowej i Królestwa Polskiego.

(Dokończenie).

Z Kamionki nastąpił powrót do Lubartowa, stamtąd do Lublina, a potem dalsza jazda do Piotrkowa na Dęblin, Skarżysko, Kielce, Częstochowę i Radom. Tu krajobraz inny, ponury. Dęblin duży, dzisiaj na pierwszy rzut oka nic nie mówi o dwukrotnych strasznych bojach o tę twierdzę. Dworce kolejowe w tych stronach nie odnowione jeszcze, mosty i tory tylko naprawione, budynki ledwie tymczasowo uporządkowano. Kolej przechodzi przez tereny, raz austryacki, raz niemiecki. Na kolejach, będących w zarządzie niemieckim, ruch ograniczony wskutek ogromnych trudności paszportowych i bardzo wysokich cen jazdy.

Kielce mają być ładne, ale dworzec przykre robi wrażenie swoją ruiną. Tu dłuższy czas się czeka w drewnianej budzie; następuje potem przegląd pakunków i jazda do Częstochowy.

W Częstochowie czterogodzinna przerwa. Na stacyi dla cywilnych osobna przybudówka drewniana, poza tem wszędzie wstęp dla nich wzbroniony. Paszporty surowo są kontrolowane, poza obręb stacyi nie wolno się wydalać, nie mając odpowiedniej wizy, do klasztoru bez odnośnej wizy, choć ma się paszport opiewający na teren okupacyjny austryacki, iść nie wolno. Z ulgą wyjeżdża się z Częstochowy. Po drodze, gdy pociąg wjeżdża znowu na teren austryacki, następuje przegląd pakunków przez straż skarbową. Okolice Częstochowy bagniste; wśród bagien widać drogę z okrąglaków, ułożoną przez niemieckich pionierów. Między Częstochową, a Piotrkowem nic ciekawego, zniszczenia trochę, rowy strzeleckie i groby, jak wszędzie.

Piotrków sam, dawny gród trybunalski, miłe robi wrażenie. Zabytków w nim wiele. Podobnie jak Lublin, dzieli się Piotrków na dwie części. Część nowa podobna przeciętnym naszym miastom: z budynków uderza tu ogromem dawny Sąd rosyjski, dzisiaj siedziba komendy obwodowej. W Piotrkowie, podobnie, jak w Lublinie, jest parę kościołów, dawniej do klasztorów należących. Jest tam szkoła dawna, kollegium, założone pierwotnie przez Jezuitów w początkach 18 wieku, objęte później przez Pijarów, a przez rząd rosyjski na rosyjskie gimnazyum zamienione. Przy budynku szkolnym kościół, ładnie utrzymany. Budynek szkolny ogromny, sale i korytarze z łukowatem sklepieniem. Przy kościele pobernardyńskim są stare zabudowania klasztorne, z grubymi murami, sklepione, z celami byłych zakonników. Przy klasztorze niewielki ogród publiczny. Piękne są też dwa kościoły: Panien i Podominikański. Najciekawszym jednak jest kościół farny. Pamięta on czasy bardzo odległe. We wnętrzu swem gromadził on przed wiekami wszystko, co w Polsce najznamienitszem się być mieniło. Tu przed Sejmem lub Sądem trybunalskim zbierała się szlachta z królem na nabożeństwo. W stallach są pamiątki tych chwil, mianowicie stare malowidła, przedstawiające sceny sejmowe, prócz nich dwa inne, odnoszące się do scen z życia św. Stanisława. Ciekawym zabytkiem jest starożytna, bronzowa chrzcielnica i pomniki, oraz tablice pamiątkowe. Zamek piotrkowski niewielki, ale ładny; szczególniej piękne ma okna gotyckie, podobne do tych, jakie widzimy w najstarszej części Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Nie dziw, że okna te Moskale wywieźć chcieli, tylko czasu im brakło. W zamku tym odbywały się obrady sejmowe. Tu ścierał się Zygmunt August z panami polskimi o Barbarę Radziwiłłównę. Tu przebywała Bona. Ze zabytków Piotrkowa godnym uwagi jest dworek Bony, dalej dworek Zygmunta III z orłem Zygmuntowskim; pokazują też budynek, który miał zamieszkiwać Kazimierz Wielki. Stary Piotrków ma wiele zabudowań bardzo dawnych; są to dawne dworki szlacheckie, będące dzisiaj własnością polskich Arabów. Spotykamy tam domy o potężnych murach, łukowych sklepieniach, wązkich oknach, jest nawet kamienica, przypominająca budową dom Esterki w Krakowie.

Nadzwyczaj ciekawe są cmentarze piotrkowskie. Jest ich trzy: starsze i nowy wojenny, rosyjski. Wszędzie leżą polegli w obecnej wojnie. Na cmentarzu dawnym, t. zw. rosyjskim, jest pomnik wystawiony w roku 1863 poległym pięciu żołnierzom rosyjskim w walce z powstańcami; żołnierze ci nazwani są męczennikami. Pomnik ten w r. 1905 zburzono, Moskale odbudowali go jednak w pierwotnej postaci. Na starym cmentarzu polskim spoczywają powstańcy z r. 1863. Dzisiaj nad grobem ich, który Moskale z ziemią zrównali, Legioniści wznieśli krzyż. Z nowych pomników uderza pomnik dwu lotników austryackich i pomnik austryackiego porucznika, który padł od granatu. W pomnik ten wmurowane są granaty rosyjskie, u stóp pomnika rozerwany granat ten, który mu życie odebrał. Jedną część nowego cmentarza obejmują tylko groby żołnierskie. Wszędzie stoją

pomniki, kulami uszkodzone. Obok wymienionych jest cmentarz rosyjski wojenny, z dwoma masowymi grobami. Cmentarz ten uporządkowali Niemcy; oni to umieścili na krzyżu napis: „Ehre dem tapferen Feinde" (Cześć walecznemu nieprzyjacielowi). Oba groby kryją 500 zwłok, z tych ledwie 37 zdołano rozpoznać i 37 nazwisk na tablicy umieszczono.

Z Piotrkowa odjazd ku Krakowu przez Ząbkowice, które są stacyą graniczną między obu okupacyami. Połowa dworca jest pod zarządem niemieckim, połowa pod austryackim. Przyjeżdżającym od strony Piotrkowa przegląda paszporty najpierw żandarm niemiecki, drugi rewiduje pakunki, za parę chwil przeglądu paszportów dokonuje żandarm austryacki. W Szczakowej wszyscy cywilni opuścić muszą pociąg i udać się na komorę, gdzie straż skarbowa przegląda dokładnie pakunki, osobno zaś papiery, listy, książki; paszporty oddaje się do wizowania i potem wszystkiem wjeżdża się do Galicyi. Ogółem Królestwo miłe robi wrażenie. Ludzie niezmiernie gościnni i grzeczni. Żydów mnóstwo, ci jednak o wiele lepiej władają językiem polskim, niż żydzi galicyjscy. Nazwisk wiele wśród nich polskich, a niemieckie mają pisownię polską jak n. p. Cusznajder i t. p. Ogół ludności z wielką rezerwą zachowuje się wobec wypadków chwili. *S.*

Jadowite węże.

Opowiadanie przyrodniczo-lekarskie.

(Ciąg dalszy.)

Niezliczone są środki, jakich po dziś dzień używa się przeciw ukąszeniu jadowitych węźów. Skutecznym środkiem i najbardziej po dziś dzień używanym jest alkohol. Już Markus Porcyus, Katon Censoryus radzi, aby człowiekowi lub zwierzęciu, ukąszonemu przez węża jadowitego, dawano roztarty, czarny kminek, gotowany w winie, podobnie Celsus poleca wypicie znacznej ilości wina z roztartym pieprzem i sokiem cebuli. Amerykanie, mieszkańcy Indyj Wschodnich, Malajczycy za najlepszy lek przeciw ukąszeniom jadowitych węźów uważają obfite picie wódki, w której dłuższy czas moczono konopie lub liście tytoniu. Jak każda sprawa, tak i ta ma zapalonych wielbicieli, uważających alkohol za lek uniwersalny, jak również nie brak i przeciwników, odmawiających alkoholowi wszelkiej w takich razach wartości. Bez wątpienia alkohol nie jest żadną na jad węży odtrutką, ale w każdym razie podnieca on akcyę serca, szybciej jak którykolwiek inny środek i dlatego alkoholu w takich wypadkach, gdy wskutek zatrucia jadem akcya serca słabnie, ulegając porażeniu, lekceważyć nie należy.

Dalmatyńcy, ukąszeni przez żmiję piaskołaza, opijają się winem aż do całkowitej utraty przytomności i skutków ukąszenia potem nie doznają. Żmija ta, podobna do naszej zygzakowatej, tem jednak jest szczególna, że na końcu paszczy ma zrogowaciałą, stożkowatą narośl, pokrytą miękkiemi łuskami, co nadaje jej niejakie podobieństwo do fizyognomii starej i zgryźliwej osóbki o kokieteryjnie w górę zadartym, pyrkatym nosku. Piaskołaz zamieszkuje przeważnie południowo-wschodnią Europę, Azyę Mniejszą, Syryę i Armenię. Nocną porą, szczególnie przy łagodnem świetle księżyca, wychodzi ona nieraz w znacznych gromadkach na łowy. Lubi przeważnie okolice nagie i piaszczyste; w niektórych miejscach na pobyt swój wybiera winnice, tam poluje na myszy i jaszczurki; ze szczególną zręcznością podkradać się umie ku śpiącym, drobnym śpiewakom, którym nieraz i za dnia podczas ich śpiewu śmiertelny cios zadać potrafi. Ukąszony ptaszek z żałosnym i pełnym trwogi okrzykiem podrywa się do lotu, lecz zaraz na ziemię spada i w przeciągu kilku minut wśród kurczowych drgawek umiera. Wąż tymczasem, spoglądając spokojnie na męczarnie ptaka, czeka chwili jego zgonu, sposobiąc się do uczty.

Niektórzy przyrodnicy w celu badania sposobu życia trzymają w klatkach różne jadowite węże, a między nimi szczególnie piaskołaza, gdyż on z pośród żmij jest jeszcze najspokojniejszym gadem.

Erber, wielki lubownik i dobry znawca wężów, trzymał ich w klatkach po kilkanaście sztuk razem. Klatki z wężami jadowitymi sam zawsze czyścił, szczególnie zbliżać się nie wolno było do klatki z piaskołazami. Pewnego razu, gdy na dłuższy czas wyjechał, żona jego, litując się nad temi żmijami, że wody nie mają, postanowiła sama klatkę oczyścić i świeżą dać im wodę. W tym celu, otworzywszy z boku klatkę zapomocą długich szczypc, wstawiała żmijom naczynia ze świeżą wodą. Nagle ktoś u bramy mieszkania zadzwonił, a kobieta, będąc sama w domu, zapomniała w danej chwili zamknąć klatkę ze żmijami, tylko odrazu pobiegła, aby bramę dzwoniącemu otworzyć. Gdy wróciła do izby, ujrzała z przerażeniem, że jedna żmija już prawie całkowicie z klatki wypełzła. Wystraszona tem młoda kobieta, nie zdając sobie sprawy, co czyni, zamiast żmiję złapać szczypcami, schwyciła ją ręką i do klatki wrzuciła. Wprawdzie było to dziełem jednej sekundy, ale żmija zdołała już ukąsić w palec nieszczęśliwą ofiarę własnej lekkomyślności. I teraz kobieta owa zamiast narobić krzyku i wezwać pomocy domowników, tak się tem przeraziła, że dłuższy czas wpatrywała się tylko bezradnie na zadaną sobie ranę, a gdy i bolu żadnego nie uczuwała, uspokoiła się zupełnie, będąc pewną, że już niebezpieczeństwo minęło. Niedługo jednak to trwało, bo wkrótce wystąpiły u niej silne zawroty głowy i nudności, a w miejscu ukąszenia powstawał szalony, szarpiący ból, który zwolna przeniósł się na całą rękę, piersi i plecy. Czuła się już bez ratunku zgubioną, gdy wtem wzrok jej padł na duszę od żelazka, która rozżarzona do czerwoności na węglach w piecu leżała. Nie namyślając się długo, schwyciła owymi szczypcami tę rozżarzoną duszę i dotknąwszy nią swej ręki w miejscu ukąszenia, ogromną ranę sobie wypaliła. Z rany wśród strasznych, szarpiących bólów spływać poczęła obficie ciecz gęsta, brudno zielonej barwy. Nieszczęśliwa kobieta już prawie w śmiertelne omdlenie popadała, gdy wtem do izby wszedł jej mąż, który właśnie z dłuższej podróży do domu powrócił. Widząc, co się dzieje, odrazu poznał grozę położenia, a schwyciwszy flaszkę koniaku, począł go wlewać powoli do ust swej żony. Kobieta z trudem zrazu alkohol łykała, za chwilę jednak piła go chciwie pełnymi haustami, a wypiwszy prawie litr, w ciężki sen zapadła. Nastąpiły obfite poty, na drugi dzień obudziła się chora znacznie zdrowsza, a po ośmiu dniach zupełnie wyleczona do codziennych swych zajęć powróciła.

Pomijając na razie opis różnych leków i wywarów z ziół, jakich ludy południowe do dziś dnia używają,

pomijając również opisy leczenia przez starożytnych stosowane, wspomnimy tylko, że jako odtrutkę przez długie lata używano t. zw. teryaku weneckiego, który to środek leczniczy stosował jeszcze nadworny lekarz cesarza Andromacha, sporządzając go z ciała żmij. Co do środków leczących ukąszenia wężów jadowitych, to pierwszem zadaniem ich jest powstrzymać lub utrudnić wchłonienie przez ustrój jadu lub też przyspieszyć wydalenie jadu już wchłoniętego, a jeszcze nie zmienionego, dalej, zobojętnić lub usunąć działanie wchłoniętego jadu zapomocą środków farmakologicznych, i co najlepsze, gdyby to było rzeczą możliwą, zniszczyć drogą chemiczną ten wchłonięty przez ustrój jad lub przeprowadzić go w postać nieszkodliwą. Wchłonięcie jadu można utrudnić lub nawet wstrzymać przez zastosowanie elastycznej podwiązki na skaleczoną część ciała. W niektórych razach można przez wyssanie rany usunąć pewną ilość jadu, można również istotami chemicznemi, stosowanemi na ranę, zniszczyć jad jeszcze nie wchłonięty. Do tego celu zalecają wodę chlorową, nadmanganian potasowy, kwas chromowy, podchloryn wapniowy lub potasowy i inne środki, które przykłada się na ranę lub też wstrzykuje w tkankę podskórną w otoczeniu rany. Wskazanem jest też użycie środków heroicznych, które szczególniej Fayrer zalecał, a które Hindusi zwłaszcza dość często stosują, t. j. wypalanie rany rozżarzonem żelazem lub prochem strzelniczym, a nawet odcięcie skaleczonych ukąszeniem węża kończyn. Niektórzy lekarze polecają obecnie użycie amoniaku wewnętrznie, zewnętrznie i podskórnie, inni znów zalecają strychninę, kofeinę i atropinę, tudzież kamforę. Słowem, rad i sposobów mnóstwo, a mimo to ukąszeni rzadko kiedy odzyskują zdrowie, a najczęściej nawet śmierci wymknąć się nie mogą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ul. Basztowa 8) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Aleksander Franciszek, 57 p. p., ranny w brzuch; Adamczyk Karol, 57 p. p. 1 k., ranny w plecy.

Baca Ludwik, 57 p. p. 4 k., ranny w nogę; Bąk Jakób, 57 p. p. 4 k., ranny w prawą nogę; Batko Józef, 57 p. p. 2 k., ranny w plecy; Bator Józef, 57 p. p. 1 k., ranny w lewą rękę; Bednarski Mikołaj, 15 p. p. 12 k., z Baworowa, 1886, w niewoli rosyjskiej; Bratek Franciszek, 57 p. p., oddział pionierów, ranny w płuca; Brongel Władysław, 57 p. p. 2 k., potłuczony; Byrski Franciszek, 32 p. obr. kr. 2 k., z Andrychowa, 1896, był chory i 12 sierpnia 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Bielsku, odtąd niema o nim wiadomości.

Dąbrowski Józef, 57 p. p. 3 k., ranny w lewą rękę; Dzień Jan, 57 p. p. 2 k., ranny w nogę; Długosz Józef, 45 p. p., z Równego, 1897, był chory i 10 maja 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Trebinje, odtąd biuro o nim nic nie wie.

Figula Władysław, 16 p. obr. kr. 2 k., ze Sosnowic, 1896, ranny; Filuś Józef, 57 p. p. 3 k., ranny w głowę; Fortuna Wojciech, 57 p. p., ranny w prawą rękę.

Gajda Paweł, 57 p. p. 4 k., ranny w plecy; Gałuszka Tomasz, 57 p. p. 10 k., 1894, był ranny i 5 czerwca 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Königliche Weinberge i odtąd niema o nim wiadomości; Gargula Jan, 20 p. p. 8 k., z Librantowy 1891, ranny w rękę, 1 września 1916 przybył do rez. szpitala w Nowym Sączu; Godula Jan, 13 p. p. 3 k., 1891, był ranny i 24 sierpnia 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu, odtąd niema o nim wiadomości; Golonka Stanisław, 57 p. p., ranny; Gorlej Jan, 57 p. p. 2 k., ranny w rękę; Gumienny Stanisław, 13 p. lszt. 2 k., z Cieklina, 1896, był ranny i 4 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Marienberg, odtąd niema o nim wiadomości.

Halama Ludwik, 57 p. p., ranny w ramię.

Jakubas Andrzej, 57 p. p. 3 k., ranny w lewą nogę; Juras Piotr, 57 p. p. 2 k., ranny w głowę.

Kalicki Wawrzyniec, 2 p. uł. 1 k., z Tymowej, 1892, zaginął 15 czerwca 1916; Kania Jan, 57 p. p. 4 k., ranny w biodro; Kania Tomasz, 57 p. p. 3 k., ranny w nogę i w wargę; Kapera Jan, 20 p. p. 2 k., z Brzostku, 1894, był chory i 2 sierpnia 1915 umarł w rez. szpitalu w Tarnowie i tam został pochowany; Kaczmarczyk Jan, 57 p. p., oddział karab. masz., ranny w głowę; Kasprzyk Józef, 57 p. p. 3 k., ranny; Kozioł Władysław, 57 p. p. 3 k., ranny w rękę; Kukla Jan, 57 p. p. 4 k., z Biskupic, 1895, był ranny w nogę i 1 lutego 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Koszycach i udał się do oddziału rekonwalescentów w Koszycach, odtąd niema o nim wiadomości.

Lach Jan, 32 p. lszt. 8 k., ze Sporysza, 1873, zabity 21 lipca 1915; Leś Wojciech, 57 p. p. 4 k., ranny w prawą rękę.

Łoboda Jan, 57 p. p. 4 k., ranny w płuca; Łopata Andrzej, 20 p. p. 2 k., z Załuczna, 1889, był ranny. Druga wiadomość: Łopata Andrzej, 20 p. p. 10 k. (data i miejsce urodzenia w biurze nieznane), w niewoli.

Malacina Kazimierz, 57 p. p. 2 k., ranny w brzuch; Matusiak Bolesław 56 p. p., z Kęt, 1895, zabity 16 maja 1915; Maziarz Antoni 57 p. p. 3 k., ranny w kolano; Micherda Franciszek 14 bat. strzelc. 3 k., z Porąbki, 1888, w niewoli; Miller Salomon 57 p. p. 1., ranny w kolano; Miras Stanisław 57 p. p. ranny w lewą nogę; Młocek Jan, 56 p. p. 8 k., z Rzyk, 1894, był chory i 25 listopada 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu, odtąd biuro nic o nim nie wie.

Naglik Walenty, 32 p. obr. kr. 13 k., z Kańczugi, 1875, zaginął między 2 a 10 września 1915; Noremberczyk Franciszek, 20 p. p. 12 k., ze Starej Wsi Górnej, 1881, zaginął; Nosek Marcin, 57 p. p. 3 k., ranny w prawą rękę; Noworyta Władysław, 13 bat. strzelc. 13 k., z Teneczynka, był chory i 18 czerwca 1916 przybył do rez. szpitala w Koloszwarze; Noworyta Władysław 13 bat. strzelc., z Krakowa, 1897, był chory i 12 czerwca 1916 przybył do czerniowieckiego szpitala w Dornej Watrze.

Obłoj Piotr, 10 p. p. 13 k., z Przysietnicy, 1891, był ranny w lewą rękę i 15 września 1916, przybył do rez. szpitala Nr. 1, w Pilźnie; Olbrycht Józef, 45 p. p. 3 k., z Równego, 1897, był chory i 10 marca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Przemyślu, odtąd niema o nim wiadomości; Ostatkiewicz Józef, 57 p. p. 2 k., ranny w plecy.

Parizer, kadet 57 p. p. 3 k., ranny w prawą rękę; Pasternak Stanisław, 1 dyw. trenu, z Trzebuni, był chory i 14 czerwca 1916 umarł w przenośnym szpitalu 3/I, pochowano go w Stojanowie na miejscowym cmentarzu, grób 62; Pawliszyn Wasyl, podoficer, 1891, w niewoli, wieś Ust-Inia, gubernia tomska; Petela Józef, 57 p. p. 3 k., ranny w prawą nogę; Pawlus Adam, 57 p. p. 1 k., ranny w lewą nogę; Piech Jan, 57 p. p. 3 k., ranny w prawe kolano; Piechor Władysław, 57 p. p. 3 k., ranny w płuca; Pietrzak Józef, 20 p. p. 2 k., z Gostwicy, 1895, był ranny w brzuch i 24 maja 1915 umarł w polowym szpitalu 3/6, pochowano go na starym cmentarzu w Jarosławiu; Pietrzak Józef, 20 p. p. 9 k., z Gostwicy, 1891, zabity 24 maja 1915; Pitala Jan, 93 p. p., tren, z Krzyszkowic, 1881, był chory i 15 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu, odtąd biuro niema o nim wiadomości; Płodzień Józef, 40 p. p. 8 k., z Borku Nowego, 1895, zaginął między 11 a 30 czerwca 1916.

Ruchała Wojciech, 20 p. p. 3 k., z Librantowy, 1890, był chory i 25 listopada 1915 przybył do rez. szpitala w Tarnowie, odtąd biuro nic o nim nie wie; Rudzki Maryan, 80 p. p. 1 k., z Glinian, 1896, był chory na czerwonkę i 16 września 1915 przybył do szpitala w Kremsier, odtąd nic o nim niewiadomo; Rusek Jan, 45 p. p; z Biertowic, 1884, w niewoli, Penza; Ruś Józef, 74/4 p. p. 16 k., 1889, był ranny i 5 września 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Pradze, odtąd biuro nic o nim nie wie.

Sadowski Jan, 18 p. obr. kr. 14 k., 1894, był chory i 30 grudnia 1915 udał się ze szpitala w Brünn do szpitala w Jedownitz, odtąd nic o nim niewiadomo; Salwarowski Julian, 24 p. p. 14 k., z Jabłonicy, 1889, był chory i 21 maja 1916 wyszedł ze szpitala w Igls niewiadomo dokąd, odtąd biuro nic o nim nie wie; Sasuła Edward, 56 p. p. 4 k., z Makowa, 1891, był chory i 9 marca 1916 wyszedł ze szpitala w Kaposvar i udał się do Kielc, odtąd biuro nic o nim nie wie; Salwa An-

toni, 12 p. obr. kr. 5 k., 1875, był chory i 7 października 1915 przybył do garniz. szpitala Nr. 15 w Krakowie, odtąd nic o nim niewiadomo; Sedlik Adam, 57 p. p. 4 k., ranny w głowę; Sfotek Józef, 57 p. p. 2 k., ranny w prawą rękę; Sierek Franciszek 57 p. p. 1 k., ranny w prawą nogę; Skowyra Jan, 57 p. p. 4 k., ranny w lewą rękę; Smola Jan, 57 p. p. 4 k., ranny w prawe ramię; Sobański Feliks, 56 p. p. 16 k., z Lachowic, 1894, był ranny i 29 grudnia 1915 przybył do szkoły inwalidów w Gross Weikersdorf, odtąd niema o nim wiadomości; Sobel Ludwik, 56 p. p. 6 k., 1894, był chory i 1 lipca 1915 przybył do garniz. szpitala w Ołomuńcu, odtąd niema o nim wiadomości; Solak Michał, 57 p. p. 4 k., potłuczony; Spicha Józef, 57 p. p., ranny w prawą nogę; Śpiewak Jan, 40 p. p. 10 k., z Kosowa, 1887, zaginął między 22 a 23 września 1915; Stanaszek Antoni, 56 p. p. 5 k., z Makowa, 1891, w niewoli; Stolarczyk Błażej, 57 p. p. 2 k., ranny w prawą rękę; Statkiewicz Józef, 57 p. p. 2 k., ranny w krzyż; Stręczyk Wojciech, 95 p. p. 5 k., z Kamienicy, 1896, był ranny i 20 sierpnia 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu, odtąd niema o nim wiadomości; Stręczyk Wojciech, 95 p. p. 5 k., (data i miejsce urodzenia nieznane) zabity między 5 a 7 czerwca 1915; Süssler Herman, 57 p. p. 1 k., ranny w plecy; Szala Jan 13 p. p. 7 k., z Kwaczały, 1892, zabity między 27 lutego a 10 marca 1915; Szatko Jan, 57 p. p. 2 k., z Krzyża, 1896, był chory i 29 lutego 1916 wyszedł ze szpitala w Beraun do oddziału dla rekonwalescentów, odtąd niema o nim wiadomości; Szwaja Józef, 56 p. p. 3 k., z Peweli, 1897, był chory i 14 czerwca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Kielcach; Szynal Piotr, 57 p. p. 4 k., ranny w lewą nogę.

Tota Franciszek, 2 p. ul. 2 esk., w niewoli rosyjskiej; Tyrcha Andrzej 57 p. p. 4 k., ranny w prawą rękę.

Wasłowicz Wojciech, 57 p. p. 2 k., ranny w prawą rękę; Wesołowski Michał, 57 p. p. 15 k., z Chmielowej, 1892, dostał się ranny do niewoli, 36 szpitał ewakuacyjny w Kałudze; Wilk Franciszek, 40 p. p. z Babicy, 1896, umarł 14 stycznia 1916 w pol. szpitalu 9/9, pochowany został w Worotniewie na Wołyniu, na cmentarzu przy kościele, grób 5; Witek Jakób, 57 p. p. 3 k., ranny w prawe kolano; Włodarczyk Michał 20 p. p. 8 k., ranny; Wiejowski, 57 p. p. oddział pionierów, ranny w prawą nogę; Wojduła Feliks, 57 p. p. 4 k., ranny w lewą rękę; Wnęk Jan, 57 p. p. oddział pionierów, ranny w prawą rękę; Wraga Jan, 90 p. p., z Bielin, 1897, był chory i 29 maja 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Zell am See.

Zadora Franciszek, 56 p. p. 13 k., z Tarnawy Górnej, 1896, był chory i 11 lutego 1916 wyszedł ze szpitala w Kiralyhida, udał się do oddziału rekonwalescentów w Kielcach, odtąd biuro nic o nim nie wie; Zając Jan, 40 p. p. 7 k., z Zaleszan, 1881, zabity; Zając Jan, 40 p. p. 5 k., z Grębowa, 1890, ranny; Zając Jan, 57 p. p. 3 k., ranny w nogę; Żak Jan, 90 p. p. 10 k., z Przyszowa Kameralnego, 1885, w niewoli rosyjskiej; Ziaja Fabian, 40 p. p. 5 k., z Malawy, 1887, ranny; Ziemiański Stanisław, 10 p. p. 1/20 k., z Trześniowa, 1875, był chory i 4 lipca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Gyulafehervar; Zigler Aleksander, 57 p. p., ranny w płuca; Żygadło Antoni, 90 p. p. 10 k., w niewoli; Żygadło Antoni, 90 p. p. 2 k., z Zagórza, 1894, zabity 12 listopada 1915; Żyła Franciszek, 31 p. obr. kr. (data i miejsce urodzenia nieznane), był chory na czerwonkę i 13 września 1915 umarł w polowym szpitalu 3/4, pochowano go we Lwowie.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Babicz Ludwik, 16 p. lszt; Baczyński Andrzej 16 p. obr. kr; Baj Józef, 45 p. p; Bator Stanisław, 4 p. ułanów; Błaszczak Jan, 80 p. p; Bogdali Józef, 20 p. p; Bogucki Władysław, 22 p. p; Brzana Michał. landszt; Budzaszek Wawrzyniec, tren; Burkot Jan, 20 p. p; Brzowski Jan, 90 p. p; Chlebica Stanisław, 32 p. obr. kr; Głębocki Michał, 2 p. uł. Gorz Józef, 20 p. p; Grabowski Jakób, 20 p. p; Hajdrych Jan, 100 p. p; Jurczak Antoni, 56 p. p; Kąkol Franciszek, 56 p. p; Kaczorek Władysław, 10 p. p; Kamykowski Jan, 2 p. kawal; Kielek Antoni, 3 p. uł; Kochman Ludwik, 18 p. obr. kr; Konieczko Wiktor, 10 p. p; König Jan, 32 p. lszt, Kornak Tomasz, 17 p. obr. kr; Korzeniowski Ludwik, 16 p. obr. kr; Kosiński Ignacy, 56 p. p; Kowalski Albin, 31 p. obr. kr; Kowalski Jan Władysław, 15 p. p; Krupa Franciszek, 40 p. p; Kozyra Mikołaj, 13 p. p; Król Bartłomiej, 56 p. p; Król Paweł, 57 p. p; Kulik Ludwik, 17 p. obr. kr; Kyryk Konrad, 33 p. obr. kr; Lisko Wasyl, 15 p. obr. kr; Litwin Józef, 40 p. p; Litwora Adolf, 80 p. p; Łyczak Jan, 54 p. p; Mach Józef, 6 p. uł; Maciejowski Wojciech, 13 p. p; Mamczak Jan, 40 p. p; Mazur Piotr, 33 p. obr. kr; Mikoś Józef, 10 p. p; Minich Jan, artyl; Miśkiewicz Wojciech56 p. p; Mizia Jan, 13 p. p; Mochyła Franciszek, 20 p. p; Mrowczyk Stanisław, 54 p. p; Mucha Ludwik, 16 p. obr. kr; Mydlarczyk Antoni, 13 p. p; Mynarski Józef, 56 p. p; Najda Michał, 33 p. lszt; Neiser Wojciech, 56 p. p; Ochoński Ludwik, 13 p. p; Orcecha Michał, 90 p. p; Orzeł Jan, 13 p. p; Pach Feliks, 15 p. p.; Paszyński Józef, 54 p. p.; Paw Wincenty, 13 p. p.; Pękalski Piotr, 13 p. p.; Pluta Franciszek, 56 p. p.; Pocięgiel Józef, 13 p. p; Podolski Józef, 20 p. p; Przybyłowicz Jan, 20 p. p; Pruski Józef, 77 p. p; Pruski Michał, 28 p. artyl; Pyrz Jakób, 22 p. obr. kr; Róż Wojciech, 13 bat. strzelc; Rutana Czesław, 17 p. obr. kr; Salamon Jan, 4 bat. strzelc; Salej Michał, 9 p. p; Sieniawski Józef, Sieprawski Piotr, 13 p. p; Skworzec Ludwik, 32 p. obr. kr; Śliwa Józef, 32 p. obr. kr; Sokołowski Kazimierz, 2 p. leg; Surzyn Józef, 10 p. obr. kr; Świder Franciszek, 14 bat. strzelc; Sydor Grzegorz, 55. p. p; Szalonka Franciszek, 13 p. p; Stepanik Jan, 32 p. obr. kr; Szemik Karol, 56 p. p; Teda Michał, 17 p. obr. kr; Teszlik Jan, 3/51 p. lszt; Tuchowski Stanisław 57 p. p; Turyk Ilko 11 p. artyl; Włodarski Jan, 13 p. lszt; Wyzga Piotr, 13 p. p; Zelck Jakób, 32 p. obr. kr; Ziarko Antoni, 13 p. lszt; Ziarnik Piotr, 40 p. p; Żur Józef 77 p. p.

Polegli, ranni i jeńcy wojenni.

(Skrócenia: k. — kompania. Cyfry w nawiasach oznaczają datę śmierci. Przy jeńcach podajemy w nawiasach miejsce obecnego pobytu jeńców).

(Dokończenie listy strat Nr 259).

W niewoli z 16 pułku landszt.:

Maj Franciszek, Ryczów (Barnauł). Marcela Jan, Nieporaz (Barnauł). Marchewka Józef, Bielany (Barnauł). Marcińczyk Józef, Dankowice (Barnauł). Marek Jan, Spytkowice (Barnauł). Markiel Józef, Stara Wieś (Barnauł). Marona Kazimierz, Brzezinka (Barnauł). **Matlak Jan, Słotwina (Barnauł) Mazgała Ignacy, Poręba Wielka (Barnauł).** Miarczyński Stanisław, Wiśniez Nowy (Barnauł). Miarka Stanisław, Inwałd (Barnauł). **Michałek Jerzy, Kraków (Barnauł). Mirówka Józef, Łękawica (Barnauł). Mirowski Antoni, Kraków (Barnauł). Mrowca Jan, Wróblowice (Barnauł).** Mrowiec Józef, Oświęcim (Barnauł). **Nowak Józef,** Wiśnicz Stary, ranny (Włodzimierz, 28 szpital). **Oleksiak Piotr,** Las, ranny (Niżny Nowogród, 30 szpital). **Reczek Karol,** Niezwiska (St. Michajłow, gub. rjazańska). **Selinger Szymon,** Giebułtów (Kansk, gub. jenisejska). **Śmigielski Alojzy,** Wieliczka (Niżne Gorki, Rosya). **Wałęga Józef,** Szczyrk (St. Michajłow, gub. rjazańska). Wątroba Edward, Wieprz, ranny (Charków, 82 szpital). Wilk Józef, Sląsk, ranny (Saratów, 2 lazaret). **Zawada Wojciech,** Żabnica (Barnauł). Zawrzykraj Józef, Kraków (Barnauł).

W niewoli z innych pułków:

Banach Józef, 57 p. p., Słopnice Królewskie (Petropawłowsk, gub. akmolińska). Baniak Jan, 57 p. p., Mokrzyska (Ust'-Kamenogorsk, gub. semipałatyńska). Bazan Józef, 17 p. obr. kraj. Bober Henryk, 32 p. obr. kraj., Uszew. Bobula Jan, 57 p. p., Tarnów (Serbia). Bokła Stefan, 13 bat. strzelc., Gniłowody (Moskwa, 20 szpital). Boro Jan, 57 p. p., Dulczówka (Petropawłowsk). Boruch Franciszek, 57 p. p., Skrzyszów (Ust'-Kamenogorsk). Buczko Paweł, 90 p. p. Budnyk Mikołaj, 13 bat. strzelc., Trościaniec (Jalutorowsk, gub. tobolska). **Celej Jan,** 17 p. obr. kraj. Cham Jan, 13 bat. strzelc., Skole (Moskwa). Chlebuś Józef, 90 p. p. **Cholewa Franciszek,** 57 p. p., powiat dąbrowski (Bobrów, gub. woroneżska). Chyż Franciszek, 32 p. obr. kraj., **pow. nowotarski, ranny. Czajka Franciszek. 17 p. obr. kraj.**

Czuchro Jan, 57 p. p., Dąbie (Barnauł). Czyż Józef, 57 p. p., Łętowice, ranny (Saratow, lazaret uniwersytecki). **D**ach Józef, 57 p. p., Jadowniki (Petropawłowsk). Demczyna Antoni, 90 p. p. Denijs Grzegorz, 13 bat. strzelc., Rozdziałowice, ranny (Saratów, lazaret uniw.). Dobrowolski Eustachy, 57 p. p., Tarnów (Petropawłowsk). Dolak Antoni, 17 p. obr. kraj. Duc Józef, 57 p. p., Jadowniki (Serbia). Dziudrzek Józef, 17 p. obr. kraj. **F**igura Ignacy, 57 p. p., Olpiny (Serbia). **G**aweł Jan, 13 bat. strzelc., Krościenko (Jalutorowsk). Gdowski Jan, 32 p. obr. kraj., Wierzchosławice. Gniecki Józef, 32 p. obr. kraj., Podobin. Góral Franciszek, 32 p. obr. kraj., Płaszów. Grzesła Józef, 13 bat. strzelc., Prądnik Biały (Jalutorowsk). Grzywacz Marcin, 90 p. p. **H**amuda Stanisław Marcin, 13 bat. strzelc., Bochnia (Kansk). Handzlik Józef, 13 bat. strzelc., Bulowice. Holeta Jan, 90 p. p. Huber Ludwik, 17 p. obr. kraj. Humiński Ludwik, 17 p. obr. kraj. Hurban Stefan, 17 p. obr. kraj. Hurej Tomasz, 32 p. obr. kraj., Słotwina, ranny. **J**eż Michał, 90 p. p. Jeżowski Rafael, 32 p. obr. kraj., Piwniczna, ranny. **K**aczmarczyk Paweł, 13 bat. strzelc., Śląsk (St.-Michajłow, gub. riazańska). Kadula Piotr, 13 bat. strzelc., Kryspinów (Jalutorowsk). Kadzielawa Józef, 57 p. p., Swaszów (Tomsk). Kamiński Stanisław, 57 p. p., Tarnów (Tjumeń). Kaczmarczyk Józef, 57 p. p, Szczurowa (Barnauł). Karhut Jan, 90 p. p. Kaśko Jan, 13 bat. strzelc., Feniatyska (Jalutorowsk). Kawa Dymitr, 90 p. p. Kłusek Jan, 57 p. p., Łęki Górne (Tjumeń). Koba Michał, 90 p. p. Kochan Konstanty, 13 bat. strzelc., powiat kałuski (Penza). Kolanik Antoni, 90 p. p. Kołodnicki Adolf, 57 p. p., Winiatyńce (Tomsk). Kołodziejski Henryk, 57 p. p., Borzęcin (Tjumeń). Konopka Jakób, 57 p. p., Maryampol (Tomsk). Kontnik Jan, 90 p. p. Korgol Michał, 90 p. p. Kos Jan, 16 p. lszt., Międzybrodzie Lipnickie. Kosiba Wincenty, 32 p. obr. kraj., Kraków. Kowalski Józef, 57 p. p., Szczurowa (Tomsk). Kozioł Michał, 32 p. obr. kraj., Oświęcim. Krzych Jan, 90 p. p. Krzyściak Jan, 13 bat. strzelc., Jasna Podłopień (Jalutorowsk). Krzyżak Wojciech, 17 p. obr. kraj. Kubart Ludwik, 90 p. p. Kułaga Jan, 57 p. p., Radwan (Tomsk). Kulpa Jan, 13 bat. strzelc., Rozdół (Jalutorowsk). Kurcz Paweł, 57 p. p., Osiek (Tomsk). Kurtyka Józef, 57 p. p., Wola Radłowska, ranny (Tjumeń). Kuźniar Jan, 90 p. p. Kuźniar Władysław, 90 p. p. **L**asowski Stanisław, 57 p. p., Grządy (Tomsk). Lanoszka Mateusz, 13 bat. strzelc., Trąbki (Jalutorowsk). Lebiszczak Jan, 13 bat. strzelc., Niedźwiedza (Moskwa). Lechowicz Franciszek, 57 p. p., Zaborów, ranny (Iszim, gub. tobolska). Leśniak Tomasz, 32 p. obr. kraj., Męcina. Lesyk Andrzej, 13 bat. strzelc., Rozwadów (Tjumeń). Lewandowski Feliks, 57 p. p., Okocim (Ust'-Kamenogorsk). Lichota Antoni, 13 bat. strzelc., Żarki (Jalutorowsk). Lind Jan, 90 p. p. Liszka Antoni, 13 bat. strzelc., Stara Wieś (Jalutorowsk). Lubera Wojciech, 57 p. p., Staromieście, ranny (Tomsk). **Ł**abędź Franciszek, 57 p. p., Chyszów (Serbia). Łata Władysław, 57 p. p., Sikorzyce (Tomsk). Łoboda Andrzej, 57 p. p., Marcinkowice (Tomsk). **M**ądry Józef, 13 bat. strzelc., Kraków (Jalutorowsk). Marhut Jan, 90 p. p. Maślak Franciszek, 57 p. p., Jasień, ranny (Saratow, 295—296 szpital). Mazur Józef, 57 p. p., Czermna, ranny (Niżny Nowogród, 33 szpital). Mazurkiewicz Piotr, 90 p. p. Mieszanec Paweł, 17 p. obrony kraj. Misina Bernard, 13 bat. strzelc., Buczków (Jalutorowsk). Miudiuk Piotr, 13 bat. strzelc., Niebyłów (Berezówka, gub. zabajkalska). **N**iedojadło Józef, 57 p. p., Tarnów (Tjumeń). Nosowicz Klemens, 13 bat. strzelc., Witwica (Jalutorowsk). **O**ndreyków Rudolf, 13 bat. strzelc. Borynia (Jalutorowsk). **P**abiian Jan, 57 p. p., Dąbrówka Szczepanowska, ranny (Niżny Nowogród, 33 szpital). Pałka Franciszek, 13 bat. strzelc., Bańska (Jalutorowsk). Pałyk Franciszek, 57 p. p., Lubaszowa, ranny (Saratow, 295—296 szpital). Parejko Jerzy, 17 p. obr. kr. Pasławski Jan, 90 p. p. Petry Marcin, 13 bat. strzelców, Rachin, ranny (Berezówka). Pietroń Franciszek, 13 bat. strzelc., Łapanów (Jalutorowsk). Płaczek Piotr, 17 p. obr. kraj. Pabijan Karol, 9 p. p., Jaworsko, ranny (Iszim, gub. tobolska). Podgórski Paweł, 13 bat. strzelców, Czajkowice (Penza). Pieczonka Polikarp, 57 p. p., Łęki Dolne (Uglicz, gub. jarosławska). Proc Jerzy, 90 p. p. Pukas Stanisław 90 p. p. **R**adziszewski Jan, 13 bat. strzelc., Lubocza, ranny (Charków, 83 szpital). Rogosiński Kazimierz, 32 p. obrony kraj., ranny. Rusek Jan, 57 p. p., Szczucin, ranny (Iszim, gub. tobolska). Rymarczyk Andrzej, 13 bat. strzelc., Szczyrzyc (Jalutorowsk). **S**amborski Jakób, 57 p. p. Sarna Józef, 57 p. p., Sikorzyce (Tjumeń). Sawicki Jan, 90 p. p. Szlechta Franciszek, 17 p. obr. kraj. Sekula Michał, 13 bat. strzelc., Filipowice, ranny (Uglicz, gub. jarosławska). Siuda Antoni, 13 bat. strzelc., Śląsk (Jalutorowsk). Skalski Jakób, 13 bat. strzelc., Niepołomice (Jalutorowsk). Skenczyk Franciszek, 17 p. obr. kraj. Stokłosa Antoni, 13 bat. strzelc., Dąbrowice (Jalutorowsk). Słonina Wojciech, 13 bat. strzelców, Buczków (Jalutorowsk). Sowa Michał Stanisław, 57 p. p., Janowice, ranny. Sowa Wawrzyniec, 13 bat. strzelc., Jasienica (Jalutorowsk). Spila Piotr, 57 p. p., Stróżna (Petropawłowsk). Stolarz Andrzej, 90 p. p. Swoboda Antoni, 17 p. obr. kraj. Swaniw Michał, 13 bat. strzelc., Rozłoczko (Jalutorowsk). Swerak Józef, 17 p. obr. kraj. Szczepański Jakób, 90 p. p. Szczerba Antoni, 90 p. p. Szydełko Karol, 13 bat. strzelc., Tuligłowy (Jalutorowsk). **T**arnowski Andrzej, 13 b. strzelców, Kaszów (Jalutorowsk). Tęcza Wojciech, 32 p. obr. kraj., Kraków. Teśluk Jan, 13 bat. strzelc., Chiszewice (Moskwa, 20 szpital). Tiwald Józef, 90 p. p. Tokarczyk Stanisław, 13 bat. strzelc., Młodów (Jalutorowsk). Truch Mikołaj, 13 bat. strzelc., Hurnie (Penza). **W**antuch Henryk, 57 p. p., Jodłówka Tuchowska (Tjumeń). Wengryn Daniel, 13 bat. strzelc., Malnówka (Taszkent). Wierzbicki Maciej, 17 p. obr. kraj. Wikłacz Józef, 57 p. p., Spytkowice (Petropawłowsk). Włodarczyk Stanisław, 32 p. obr. kraj., Gawłówek, ranny. Wójtowicz Jakób, 57 p. p., Nienaszów, ranny (Mokszan, gub. penzeńska). Wawrzenkiewicz Michał, 90 p. p. **Z**adereżny Jan, 90 p. p. Zając Stanisław, 57 p. p., Piwniczna (Ust'-Kamenogorsk). Załuzec Jan, 90 p. p. Zemla Józef, 13 bat. strzelc., Wygiezłów (Jalutorowsk). Zięba Władysław, 13 bat. strzelc., Poręba Zegoty (Jalutorowsk). Zigadło Jan, 57 p. p., Olszyny (Nowo-Mikołajewsk, gub. tomska). **Ż**mudzki Feliks, 57 p. p., Kołaczyce (umarł 3 stycznia 1915 r. w Lapovo w Serbii).

Dalszy ciąg wykazu poległych i rannych podamy w następnym numerze „Piasta".

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta", a otrzyma ją.

Poszukiwanie zaginionych.

Poszukuję Joanny Piotrowskiej i Anieli Bilowskiej z Huty Starej pow. Buczacz, ewakuowanych 10 sierpnia b. r. Wiadomość pod adresem: Jan Piotrowski, robotnik kolej., Zagórzany, pow. Gorlice. 1—1

L. 1144

Ogłoszenie.

Wydział powiatowy w Łańcucie zawiadamia niniejszem, że z dniem 1 listopada 1916, otwartą zostanie na nowo powiatowa Szkoła gospodyń wiejskich w Albigowej i z dniem tym rozpocznie się 8-mio-miesięczny kurs, który trwać będzie do końca czerwca 1917.

Zadaniem szkoły jest wykształcenie i wychowanie dziewcząt włościańskich w praktycznym zawodzie gospodarstwa wiejskiego.

W r. b. ograniczamy wyjątkowo ilość uczenic do 24.

Warunki przyjęcia są następujące:

1) Ukończenie przynajmniej 16 lat życia, fizyczne i moralne uzdolnienie stwierdzone świadectwem lekarskiem i moralności;
2) ukończenie szkoły ludowej, stwierdzone świadectwem szkolnem;
3) złożenie wstępnego egzaminu na dowód, że kandydatka zdoła korzystać z nauki w Zakładzie udzielanej;
4) złożenie opłaty miesięcznej za utrzymanie kandydatki 50 koron, która to kwota ma być uiszczoną z góry;
5) oświadczenie, że kandydatka w razie jej przyjęcia będzie zaopatrzoną w odpowiednią garderobę (bieliznę i ubranie), nadto będzie posiadała własną pościel, t. j. poduszkę i przykrycie.

Podanie udokumentowane powyższymi od 1—5 dowodami, należy wnosić do dnia 20 października b. r. na ręce Wydziału powiatowego w Łańcucie.

Podania później wniesione nie będą uwzględnione.

Z Wydziału powiatowego
w Łańcucie, dnia 3 października 1916.

Nauka, trzeźwość, oszczędność i praca
Narody uszczęśliwia, podnosi, wzbogaca.

Roczny wyrób 12,000.000!!

Cegły, dachówki, karpiówki, rurek

dostarcza zaraz

Hrabiego Michałowskiego Cegielnia, Dobrzechów.

Własny tor kolejowy. 4—4

„WISŁA"

Ludowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń.

Biura Dyrekcyi znajdują się

we Lwowie, przy ul. Sapiehy L. 9.

„WISŁA" **ubezpiecza** budynki i ruchomości na wypadek ognia, wypłaca bieżące szkody ogniowe, powstałe u członków. W razie braku miejscowego agenta należy zgłaszać się wprost do Towarzystwa, które pospieszy z wyjaśnieniem. W interesie członków leży, nie zwlekać z zapłatą premii asekuracyjnej i nie narażać się na **utratę** wynagrodzenia szkody.

Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiła się gula czyli wypęk w pachwinie czyli słabiźnie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, i jeżeli go boli lub nie boli i nie dokucza — to jednak musi zaraz sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo, zaraz i na stare lata. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę nitką lub w centimerach przez biodra w około ciała, opisać z której strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandażu jest kor. 5, 6 i 7, z angielskiemi zaś sprężynami i pelotami gumowymi cena kor. 10, 12 i 14, lecz i wyżej. Wysyła się w pudełku, pocztą, bez napisu, co w środku się znachodzi. 37—0

Fabryka bandaży na przepukliny czyli bruch

H. L. Polaczek w Samborze 18.

Dachówkę, Węgiel krajowy, Węgiel górnośląski, Koks do celów opałowych i fabrycznych

poleca firma

JÓZEF BLATT

W KRAKOWIE, UL. DIETLOWSKA 92.

Wyłączne zastępstwo Administracyi

„Piasta" na Chicago

objął p.

Stanisław Mermel, 963 Milwaukee Avenue Chicago Ill.

Tam **Bracia Polacy mogą zamawiać „Piasta", składać prenumeratę i t. d.**

Wojenna Centrala Handlowa

w Krakowie, ulica Sławkowska L. 1

zakupiła większe ilości materyałów budowlanych i oddaje na cele odbudowy pod najkorzystniejszemi warunkami:

w dziale drzewnym: drzewo kopalniane, budulcowe okrągłe, ciosane i materyały tarte, belki do budowy mostów i drzewo opałowe;

w dziale budowlanym: blachę pocynkowaną, dachówkę prasowaną, ciągnioną i szklaną, papę, szkło, wapno, cement, płytki szamotowe, wyroby cementowe, okucia, żelaza budowlane oraz cegłę, złożoną w wielkich ilościach na kilku stacyach zachodnio-galicyjskich, która może być natychmiast załadowaną. 4—4



Maszyny

do szycia, do cerowania i haftu

szyjące wprzód i wstecz, z osiami na kulach śrutowych, a także maszyny

do szewstwa i krawiectwa

z fabryki saksońskiej Köhlera

są do nabycia 4 10
tylko w składzie maszyn

Kazimierza Knebla w Jaśle, ul. 3-go Maja 265.

Ceny niskie. — Kilkoletnia pisemna gwarancya. — Ewentualne ulgi w spłatach. — Kupującym udziela p. Wojciech Lorenc, kierownik mego składu, bezpłatnie nauki kroju damskiego.

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia umieszczane w „Piaście".

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.